**Nr. 201.** Lwów. — Piątek dnia 31 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą [illegible] się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy [illegible] skiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rzeczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rajmunda Wyz. Jutro: Idziego Opata. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 17.0 Zachód „ „ 6 „ 44.0 | Długość dnia g. 13 m. 27.0 Ubyło dnia 4.0 min.

## Przegląd polityczny.

Dziś niepodzielnie panuje w publicystyce sprawa, albo raczej kwestja „śródziemnomorska“; nie stała się ona jeszcze sprawą, bo nie jest przedmiotem żadnego procesu, ale jest już kwestją, bo według powszechnego przekonania ma wszystkie warunki do stworzenia zatargu. Od lat kilku stosunki włosko-francuskie ciągle się pogarszały, wzajemna niechęć rosła bujnie zrazu na gruncie antiwłoskich robotniczych demonstracyj w Tulonie i Marsylji, a potem jeszcze na gruncie głuchej rywalizacji w Tunisie. Trzeba przyznać, że w obu tych wypadkach rząd francuski nie okazał szacunku dla drażliwości włoskiej, owszem zachował się impertynencko zapewne w mniemaniu, że pokazuje siłę. Włoskich robotników w Tulonie i Marsylji poczęto traktować jakby jakich chińskich kulisów, niemających żadnych praw w kodeksie międzynarodowym; zaskarbiono przez to sobie chwilowe względy uwryjerów francuskich, może przeprowadzono miłego rządowi kandydata do parlamentu, zyskano to, że ówczesnego szefa gabinetu p. Rouviera, Marsylja przyjmowała hucznemi owacjami, co miało dowieść, że rząd jest popularny, ma poparcie w kraju, ale równocześnie zapędzono drzazgę pod włoski paznogieć, co w oczach pyszałków wielkiej republiki było przecież drobnostką. Nie dość tego; głuchą rywalizację w Tunisie załatwiono sumarycznie w ten sposób, że pewnego razu wzięto ten kraj pod kuratelę, administracyjnie połączono z Algierem i do boku bejowi dano francuskiego doradzcę, bez którego aprobaty nic się stać nie mogło. Włoski gniew strzelił wtedy wielkim płomieniem, więc by go ugasić, zawarto traktat, dający Włochom w Tunisie ogromne przywileje, ale przestrzegać go nie miano zamiaru i łamano ciągle, zwiększając przez to kwasy i powiększając szparę wzajemnej niechęci. W tę szparę wnet wcisnął się ks. Bismark, rzekłszy w parlamencie przed trzema laty, — a więc wtedy, gdy sojuszu włosko-niemieckiego jeszcze nie było — że „Niemcy nigdy nie zezwolą Francji na pokonanie Włoch“. Łatwo wyobrazić sobie, jak ten frazes jeszcze bardziej zniechęcił Francuzów do Włochów i jak Włochom dodał animuszu. Szpara między nimi jeszcze się zwiększyła, czego właśnie pragnął ks. Bismark. Jako dojrzały owoc tego frazesu w parlamencie, spadł mu wkrótce potem do ręki sojusz z Włochami, a od tej chwili już on był pewny, że komeraże włosko francuskie zmienią się w tradycyjną niechęć, potem zaś w nienawiść. I w istocie doszło do tego, że niedawno francuski minister rolnictwa rzekł na któremś zgromadzeniu, że Francja **nigdy** nie zawrze z Włochami handlowego traktatu i za to otrzymał huczne oklaski i pochwały w całej niemal prasie.

Taka jest w ogólnych rysach geneza włosko-francuskich różnic, które doprowadziły do znanej postawy paryzkiego gabinetu w sprawie massawskiej i do utworzenia się „kwestji śródziemnomorskiej.“

Treścią jej jest to, że Włochom naraz za ciasno się zrobiło na Śródziemnem morzu i w interesach swej wielkomocarstwowej polityki i swego handlu uczuli potrzebę posiadania kolonji. Na wybrzeżach tego morza już tylko Trypolida zostaje do wzięcia u Turcji, na którą nikt nie zwraca uwagi, ale sąsiedztwa z Włochami w Trypolidzie nie chcą Francuzi. Ostatnie podróże Crispiego i narady jego z ks. Bismarkiem i hrabią Kalnoky'm wznieciły we Francji podejrzenie, że on starał się o pozwolenie zajęcia Trypolidy i otrzymał je. Więc corychlej postanowiono urządzić demonstracyjne manewra francuskiej floty na morzu Śródziemnem, a Włochy znów — czy istotnie mają zamiar annektowania Trypolidy, czy też jeno przez zrozumiałą ostrożność — również zgromadziły swą flotę także niby na manewra.

W danej więc chwili oba te państwa zajmują względem siebie postawę pełną nieufności; stoją przed sobą, trzymając ręce na rękojeściach szpad.

Co z tego wyniknie, jest zagadką, jak zresztą całe postępowanie Crispiego. Francuskie dzienniki podejrzywają Włochy już nietylko o zamiar annektowania Trypolidy, ale o chęć najazdu na Korsykę, która należy do Francji, a jest zaludniona wyłącznie przez Włochów. Zapewne obawy te podziela rząd paryzki, bo nietylko zgromadził flotę, ale nadto kazał pośpiesznie fortyfikować korsykański port Byserto, nad którego uzbrojeniem pracuje już od roku.

Zamaskowany zatarg francusko-włoski najbardziej oczywiście obchodzi Anglję, której prasa szeroko dyskutuje nad możliwymi skutkami teraźniejszego stanu rzeczy, lecz zdania jej są radykalnie sprzeczne. Jedne dzienniki utrzymują, że „Niemcy, spokojne o Rosję, postanowiły do ostateczności poniżyć Francję i do tego dążą za pomocą Włoch,“ inne natomiast, a między niemi wytrawny *Saturday Review*, tak rozumują: „Bez wątpienia, ks. Bismark statecznie stara się o wzniecenie trwałej nienawiści między Włochami a Francją, lecz wojna między niemi bynajmniej nie leży w jego interesie. Głównym celem niemieckiego kanclerza jest pogrążenie Francji w kompletnej niemocy i pozbawienie jej przyjaciół; czem dłużej w tym stanie ona będzie się znajdowała, tem dlań lepiej. Crispi oddaje mu pod tym względem wielkie usługi. Ma to, czego chce, z wojny zaś mogą wyniknąć okoliczności, których wcale nie pragnie. Przecież nigdy nie można z góry powiedzieć w którym punkcie da się pożar ugasić, lepiej go zatem nie wzniecać, zwłaszcza, gdy się i bez niego ma wszystko. Więc naszem zdaniem Crispi nie przywiózł z Friedrichsruhe zachęty do wojny.“

---

Wspomnieliśmy przed kilku dniami o jakichś tajemniczych zamiarach rosyjskich, skierowanych przeciw azjatyckiej Turcji. *Debaty* podają teraz następującą wiadomość: „Między Włochami i Anglją stanął układ, na mocy którego Włochy obowiązane są wystawić 60.000 żołnierzy do pomocy wojskom angielskim, gdyby W. Brytanja musiała interwenjować w Mniejszej Azji, a za to Anglja obowiązała się bronić włoskie wybrzeża podczas wojny włosko francuskiej. O tym układzie dowiedziano się w Petersburgu i w skutek tego między Rzymem a carską stolicą powstało takie naprężenie, że ambasador włoski musiał na czas nieokreślony opuścić Petersburg.“

---

Z Rosji donoszą półoficjalnie, że po manewrach na Ukrainie, na które car udał się we wtorek, odjedzie on na Kaukaz, gdzie w gruzińskiej prowincji Kachetyi zgromadzono w jednym obozie całą kaukazką armję, którą car będzie oglądał.

---

Boulanger wczoraj wyjechał za granicę. Organ jego *Cocarde* zapewnia, że eks-jenerał pojechał odetchnąć do Szwecji, zaś republikańskie dzienniki zapewniają, że udał się z raportem do ks. Wiktora Napoleona, co oczywiście bajka, bo pocóżby już teraz zrzucał maskę, jeśli ją nosi?

---

W Europie zwrócono uwagę na to, że bułgarska prasa naraz zaczęła się rozpisywać o Macedonji, podnosić nierząd, panujący w tej prowincji, i dowodzić, że Turcja we własnym interesie powinna stworzyć całkiem niezawisłą **Wielką Bułgarję**, to znaczy połączoną z Macedonją, a w Mniejszej Azji postawić królestwo Armeńskie. W ten sposób nieprzebytym murem odgrodzi się od Rosji i z resztkami ziem żyć jeszcze potrafi, w przeciwnym zaś razie utraci wszystko, bo i życie.

Takie artykuły podają nawet dzienniki Stambułowa.

---

## Sprawy sejmowe.

W nr. 194 podaliśmy sumarycznie spis prac, które Wydział krajowy na tegoroczną sesję dla sejmu przygotował i o których sprawozdania swoje przedłoży.

W szeregu tych sprawozdań znachodzi się **projekt ustawy o zabezpieczeniu budynków kościelnych i plebańskich od ognia.**

Sprawa ta przyszła pod obrady sejmu w r. 1884 a na posiedzeniu z 9 października t. r. uchwalono projekt do odnośnej ustawy.

Pismem z 26 września 1887 l. 8750/pr. zawiadomiło prezydjum Namiestnictwa Wydział krajowy, iż projekt ten nie otrzymał najwyższej sankcji, a zarazem podało do wiadomości Wydziału przytoczone w dotyczącym reskrypcie c. k. ministerstwa wyznań i oświecenia z d. 9 sierpnia 1887 l. 15002 powody, które wpłynęły na odmówienie sankcji.

Odnośny ustęp wzmiankowanego reskryptu opiewa:

Pan Minister wyznań i oświecenia oznajmił, że myśl przymusowego zabezpieczenia sama dla siebie może być tylko pożądaną, ponieważ jednak projekt ustawy zobowiązuje także patrona do udziału w odnośnych wydatkach, w skutek czego także i publiczne patronaty miałyby być w ten sposób obciążone, administracja państwa zaś zasadniczo uchyla się od zabezpieczania budynków w jej zarządzie zostających, a w uchwalonym projekcie ustawy nie uwzględniono uczynionego w swoim czasie ze strony rządu w odnośnej komisji sejmowej zastrzeżenia, iż przy pokryciu kosztów przymusowego zabezpieczania budynków kościelnych i plebańskich konkurencja nie może mieć miejsca, przeto pomieniony projekt ustawy także nie mógł być sankcjonowany; przytem oznajmił pan Minister wyznań i oświecenia, że projekt ustawy, któryby zaprowadzał przymusowe zabezpieczenie budynków kościelnych i plebańskich od ognia z pominięciem konkurencji patrona, a więc jedynie ze względu na interes innych czynników konkurencyjnych nie natrafiłby na zarzuty ze strony Ministerstwa wyznań i oświecenia.

Wydział krajowy zdał o tem sprawę Sejmowi. W skutek tego powziął Sejm na posiedzeniu z dnia 16 stycznia 1888 następującą uchwałę:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt do ustawy o przymusowem zabezpieczeniu budynków kościelnych i plebańskich od ognia z uwzględnieniem uwag w reskrypcie pana Ministra wyznań i oświecenia z dnia 9 sierpnia 1887 l. 15,002 zawartych.“

Wywiązując się z tego położenia przedkłada obecnie Wydział krajowy nowy projekt ustawy, wypracowany w myśl powyższych wskazówek. Zgadza się on dosłownie z projektem uchwalonym poprzednio przez Sejm, z tym wszelako dodatkiem, że rząd i fundusze pozostające w administracji państwowej nie są obowiązane do przyczyniania się do wydatków na ubezpieczenie budynków erekcjonalnych, lecz zarazem nie biorą też udziału w korzyściach z niego wypływających.

Przedłożony projekt nie jest całkiem ściśle zastosowany do końcowego ustępu uwag c. k. Ministerstwa oświaty, gdyż nie wyłącza każdego patrona od obowiązku przyczyniania się do opłaty premji, z czem oczywiście łączy się także wyłączenie od udziału w wynikających z zabezpieczenia korzyściach. Do zaproponowania Sejmowi takiego rozwiązania tej kwestji skłoniły Wydział krajowy ważne powody. Wykluczenie patronów wszystkich bez różnicy od udziału w przymusowem ubezpieczeniu, które ma być niewątpliwie tylko dla dobra stron zaprowadzone, byłoby dla nich samych krzywdą znaczną, a niczem nie usprawiedliwioną, gdyż nie przemawiają za tem żadne zasadnicze względy. W obec tego uważał Wydział krajowy takie wyjątkowe traktowanie wszystkich patronów tylko wtedy za dopuszczalne, jeżeliby c. k. rząd z zasadniczych powodów tego się domagał. Tak jednak nie jest, gdyż z przytoczonego powyżej ustępu odezwy c. k. prezydjum Namiestnictwa wynika całkiem niewątpliwie, że c. k. rządowi chodzi tylko o to, azeby administracja Państwa, która zasadniczo uchyla się od zabezpieczania budynków w jej zarządzie pozostających, nie została zobowiązaną w wypadkach publicznego patronatu do udziału w wydatkach na zabezpieczenie; przeciwko obciążeniu w ten sposób prywatnych patronatów nie podnosi c. k. rząd żadnych zarzutów.

Wydział krajowy sądził przeto, że przedłożony projekt ustawy odpowiada właściwej intencji c. k. rządu, że zatem sankcjonowanie tego projektu nie powinno natrafić na przeszkody.

Projekt ustawy brzmi przeto następnie:

§. 1. Komitet parafjalny, utworzony w myśl §. 13 ustawy o konkurencji kościelnej z dnia 15 sierpnia 1866 L. 28 Dz. u. kr. powinien budynki kościelne i plebańskie w zakładzie asekuracyjnym bez przerwy ubezpieczać od ognia.

§. 2. Wydatki na rzeczone ubezpieczenie mają być w ten sam sposób pokryte, jak koszta stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich.

Jednakowoż c. k. rząd i fundusze w administracji państwowej pozostające nie są obowiązane do przyczyniania się z jakiegokolwiek tytułu do tych wydatków i nie biorą też udziału w korzyściach z zabezpieczenia wynikających.

§. 3. Wynagrodzenie, uzyskane za szkodę pożarem wyrządzoną, wpływa do funduszu konkurencyjnego i jedynie użyte być może na odbudowanie lub naprawę budynku przez ogień zniszczonego lub uszkodzonego.

§. 4. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu ministrowi wyznań i oświaty.

Następnem jest sprawozdanie o **ustanowieniu wędrownych nauczycieli rolnictwa.**

O sprawie tej poruszanej przez dłuższy czas, bądź samodzielnie przez Wydział krajowy, bądź w skutek poleceń Sejmu, pisaliśmy przed kilku dniami. Zgodnie z tem, co wówczas napisaliśmy, dodajemy, że w tej kwestji uchwalił Sejm na posiedzeniu z 4 stycznia b. r., aby Wydział krajowy dołożył starań u Rządu o udzielenie odpowiedniej subwencji na ustanowienie stałych lustratorów gospodarstw włościańskich pod kierownictwem Zarządu Towarzystwa kółek rolniczych.

Uchwałę powyższą udzielił Wydział krajowy c. k. Namiestnictwu i upraszał o wyjednanie u ministerstwa rolnictwa subwencji ze skarbu państwa na utrzymanie dwóch stałych nauczycieli wędrownych rolnictwa a zarazem lustratorów gospodarstw włościańskich.

Tym razem upomnienie się Sejmu odniosło pożądany skutek, gdyż za pośrednictwem c. k. Namiestnictwa oznajmiło Wydziałowi krajowemu ministerstwo rolnictwa reskryptem z 21 marca b. r. L. 3184, że skłania się przyznać na wykonanie powyższej uchwały Sejmu subwencję po 2000 zł. rocznie na lat pięć od r. 1890 począwszy pod warunkiem, że:

1. Kraj wyznaczy na cel powyższy takąż samą dotację, na tenże sam okres czasu.

2. Wybór kandydatów na wędrownych nauczycieli rolnictwa zawisłym będzie od przyzwolenia c. k. ministerstwa rolnictwa.

3. W instrukcji dla wędrownych nauczycieli rolnictwa zastrzeżonym będzie dla c. k. ministerstwa rolnictwa odpowiedni wpływ na zakres i kierunek działalności tych nauczycieli.

Wydział krajowy wychodząc z założenia, że sprawa zaprowadzenia wędrownych nauczycieli rolnictwa jest pilną, a na razie nie ma widoku wyjednania u rządu na ten cel subwencji pod korzystniejszemi warunkami, przedkłada Sejmowi pod uchwałę rezolucję następną:

Sejm wyznacza z funduszu krajowego na utrzymanie dwóch nauczycieli wędrownych rocznie po 2000 zł. w. a. na lat pięć począwszy od roku 1890 i upoważnia Wydział krajowy do zużycia powyższych dotacyj pod warunkiem, że c. k. Rząd będzie udzielał ze skarbu państwa na tenże cel rocznie po 2000 zł. w. a. przez tenże sam okres czasu.

---

Dalsze sprawozdanie dotyczy **reorganizacji szkół wydziałowych żeńskich w Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie.**

Jeszcze w roku 1885 zakomunikowała Rada szkolna krajowa Wydziałowi krajowemu projekta reorganizacji tych szkół. Wydział krajowy jednak nie przedłożył Wysokiemu Sejmowi wniosku na reorganizację głównie z tego powodu, że reorganizacja taka pociągnęłaby za sobą znaczne stosunkowo zwiększenie wydatków z krajowego funduszu szkolnego na utrzymanie tych szkół, a w szczególności dla szkoły w Rzeszowie o 1100 zł., w Stanisławowie o 740 zł., w Tarnopolu o 1100 zł., w Tarnowie o 1340 zł. — razem o 4280 zł. rocznie.

Odezwą z dnia 13 listopada 1887 l. 16.595 poruszyła Rada szkolna krajowa ponownie sprawę tej reorganizacji, w skutek czego Wydział krajowy uchwałą z dnia 28 listopada 1887 l. 57.214 postanowił odnieść się do Reprezentacyj miast powyższych z oznajmieniem, że gotów jest przedłożyć Wysokiemu Sejmowi wniosek reorganizacji ich szkół wydziałowych żeńskich, jednakże tylko w takim razie, jeżeli wynikające stąd podwyższenie wydatków na utrzymanie tych szkół nie spadnie na fundusz szkolny krajowy.

Na to pismo Wydziału krajowego gmina miasta Tarnopola żadnej dotychczas nie dała odpowiedzi, z czego wnosić wypada, że reorganizacji swej szkoły albo wcale sobie nie życzy, albo że sprawa ta jest dla niej conajmniej obojętną. Gmina miasta Stanisławowa oświadczyła, że „dla braku funduszów nie może przyczynić się do ponoszenia wydatków, jakieby powstały w skutek reorganizacji szkoły wydziałowej żeńskiej“, a zarazem wyraziła prośbę, „aby Wysoki Sejm, jeżeli zamierza wydziałową szkołę żeńską w Stanisławowie nadal pozostawić, wyznaczył odpowiednią sumę, jaka się potrzebną okaże na utrzymanie zorganizowanej szkoły wydziałowej żeńskiej“. Gmina m. Rzeszowa okazuje wprawdzie w swej odpowiedzi przychylność dla zamierzonej reorganizacji swej szkoły wydziałowej, oświadcza wszelako, że jej fundusze nie pozwalają na przyjęcie stałego rocznego wydatku 1100 zł. i uprasza, aby koszta z reorganizacji wynikłe przyjęte zostały na fundusz szkolny krajowy.

Jedna tylko gmina m. Tarnowa oświadczyła wyraźnie, że życzy sobie, aby tamtejsza szkoła wydziałowa żeńska w myśl postanowień ustawy krajowej z dnia 2 lutego 1885 l. 28 Dz. u. kr. według projektu przez Radę szkolną krajową udzielonego, a z uwzględnieniem projektu przez Radę szkolną miejscową uchwalonego zorganizowaną została. Zarazem zobowiązała się ta gmina według uchwały Rady gminnej z 5 stycznia 1888 dopłacać z własnych funduszów na utrzymanie tej szkoły ponad te prestacje, jakie na nią ustawa nakłada, następujące kwoty:

*a)* 160 zł. więcej dla czwartej nauczycielki szkoły wydziałowej;

*b)* 100 zł. dla nauczycielki śpiewu;

*c)* 200 zł. dla fachowej nauczycielki robót;

*d)* 600 zł. dla fachowej nauczycielki robót ręcznych, jeżeliby się miał utrzymać kurs praktyczny robót kobiecych. Razem więc obowiązuje się gmina miasta Tarnowa dopłacać corocznie ponad prestacje prawne kwotę 1060 zł.

Jakkolwiek kwota powyższa nie pokrywa w zupełności zwiększonego skutkiem reorganizacji wydatku na utrzymanie szkoły tarnowskiej, które to zwiększenie według obliczenia Rady szkolnej krajowej wynosić ma rocznie 1340 zł., to jednak Wydział krajowy, widząc w usiłowaniach Rady gminnej miasta Tarnowa wymowny dowód potrzeby zreorganizowania tamtejszej szkoły, postanowił przedłożyć Wysokiemu Sejmowi wniosek reorganizacji szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie.

Wydział krajowy wnosi więc:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Szkoła wydziałowa żeńska w Tarnowie z początkiem roku szkolnego 1889-90 będzie zreorganizowaną na czteroklassową szkołę wydziałową żeńską w połączeniu z kursem praktycznym robót kobiecych tudzież z kursem nauki uzupełniającej dla młodzieży dorosłej, a to w myśl projektu statutu załączonego.

2. Koszta utrzymania szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie ponosić będą strony do u-

---

20)

# Za winy niepopełnione

przez

## E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Rzeczywiście, dziwi mię, że pana tu widzę, — odrzekł wymijająco. — W obec tak naprężonego stosunku z gubernatorem, obawiałem się, że pan nie zechcesz przyjąć zaproszenia na dzisiejszy wieczór.

— Czyż mogłem to uczynić, — rzekł burmistrz gwałtownie. — Dzisiejszy wieczór wydany jest z okazji urodzin księcia panującego i na jego cześć, nieobecność nasza byłaby demonstracją, którąby z pewnością starano się wyzyskać na naszę niekorzyść i przedstawić w wygodnem dla siebie świetle. Zresztą, baron widzi nadto dobrze, że przychodzimy tutaj nie dla jego pięknych oczów, ale powodowani innymi względami.

— Na jedno tylko powinienem zwrócić pańską uwagę, a mianowicie na to, żebyś się pan starał zapobiedz ostatecznościom. Znasz pan przecie barona i wiesz, że się po nim nie można spodziewać ustępstw i pobłażania.

— A po nas tem mniej. Stoimy silnie przy naszych prawach, a dalszy ciąg okaże, czy gubernator, który chce sobie z nami w ten sposób postępować, potrafi się utrzymać o własnych siłach.

— O, o to nie ma obawy, — odparł dyrektor policji spokojnie. — Na to pan nie licz. Rawen wpływ ma u rządu nieograniczony i użyć go też potrafi.

Burmistrz spojrzał badawczo na swego towarzysza.

— Zdajesz się pan być dobrze o tem poinformowanym... Naturalnie, przybyłeś pan do nas wprost ze stolicy, gdzieś miał wiele stosunków i przyjaciół.

— To nie, — odparł zimno tamten. — Sądzę tylko, że ostatnie wystąpienie gubernatora dostatecznym powinno być dowodem, jak się on musi czuć pewnym na swem stanowisku i jak potężnym jest głos jego w kołach wpływowych. Najlepiejbyś pan postąpił, zapobiegając otwartemu zerwaniu pomiędzy miastem a nim, wszak katastrofa da się jeszcze usunąć.

Temi słowy pożegnał burmistrza, który go zmierzył gniewnem spojrzeniem.

— Tak, zapewne, — mruczał sam do siebie — katastrofa musi być bądź co bądź usuniętą, żeby panu dyrektorowi policji dać możność zachowania błogosławionej neutralności, która jest jego najmilszą polityką. Rzeczywiście, to także sztuka nielada, pozostać wiernym sługą gubernatora, a w mieście całem uchodzić za sumiennego, życzliwego pośrednika, który tylko koniecznością zmuszony spełnia rozkazy tyrana... A, wolę już u licha otwartego przeciwnika jak Rawen; z tym, to człowiek wie przynajmniej czego się trzymać, ale ci neutralni, co to z obiema partjami trzymają, a z żadną uczciwie nie postępują, to najgorsi.

W sali balowej tańce szły ochoczo i właśnie pary stawały do drugiego walca. Gabrjela nie usiedziała i chwili, za krzesłem jej stał zawsze formalny szpaler danserów, których zaproszeniom nie była w stanie się oprzeć. Tańce lubiła namiętnie, przenosiła je nad wszystkie inne rozrywki; oddychała pełną piersią dymem kadzideł, który ją ze wszech stron dolatywał. Hołdy i pochlebstwa otaczającej ją młodzieży przyjmowała z widoczną przyjemnością, nie widząc jak ostrym, pełnym wyrzutu wzrokiem ścigał ją Jerzy, oburzony na widok rodzącej się w niej kokieterji i żądzy podobania się.

W tej chwili asesor przystąpił do niej, przypominając jej obietnicę drugiego walca, podała mu rękę z uśmiechem i wmięszali się w wir tańczących.

— Baronówna Harder jest prawdziwie uroczem zjawiskiem na naszym horyzoncie, — mówił pułkownik Witten do barona, który przed chwilą przyszedł na salę i wbrew swojemu zwyczajowi przypatrywał się tańcom z zajęciem. — Obawiam się tylko, Ekscelencjo, że ci ptaszek rychło z klatki wyleci, tylko patrzyć, jak go wam zabiorą!

— Ha, taka to zwykła kolej rzeczy na świecie, — odparł Rawen z lekkim odcieniem niechęci w głosie, — ale jak na teraz, jeszcze o tem nie ma mowy. Wszakże to jeszcze takie dziecko!

Pułkownik zaśmiał się.

— Siedmnastoletnie dzieci, Ekscelencjo, to już u nas panny na wydaniu, a baronówna Harder z pewnością energicznieby zaprotestowała przeciwko temu nazwaniu. Spojrzyj tylko baronie, jak uroczo pomyka w objęciach swego dansera! A, co za śliczne stworzenie! Prawdziwie Ekscelencjo, zazdroszczę panu praw ojcowskich, jakie nad nią posiadasz.

— Ojcowskie prawa!

Słowa te zabrzmiały złowrogo w uszach opiekuna. Głęboka brózda przecięła jego czoło — ostrem, wcale nie ojcowskiem spojrzeniem ścigał młodą parę, która teraz całą jego uwagę zajęła.

Witten nie mówił bez pewnej myśli. Uważał on w ciągu wieczoru, że baronówna nie małe zrobiła wrażenie na starszym jego synie, dla którego domniemana uniwersalna spadkobierczyni gubernatora była partją bardzo pożądaną. Pułkownik również nie miał nic przeciw odebraniu baronowi praw ojcowskich nad piękną i bogatą pupilką tegoż, i zamierzał, korzystając ze sposobności, wysondować terytorjum, jednak przymówka jego przeszła niespostrzeżona, postanowił więc czekać stosowniejszej chwili.

— Mówiłem właśnie z dyrektorem policji — począł znowu. — Powiada, że nie ma się czego obawiać, że jednak poczynił odpowiednie rozporządzenia, na przypadek, gdyby dziś jeszcze miało przyjść w mieście do jakiejś demonstracji.

— Dzisiaj? dla czego dziś właśnie?

— No, dzisiejsza uroczystość na zamku daje sposobność zetknięcia się i porozumienia zwłaszcza ludziom niższych warstw — a to przy obecnem rozdrażnieniu może za sobą pewne skutki pociągnąć...

Rozmowa ta zdawała się nużyć barona, który na w pół tylko słuchał słów pułkownika, lecz myślami zdawał się być gdzieindziej.

— Tak pan sądzisz? — zapytał zdziwiony.

Witten popatrzył nań zdziwiony.

— Ależ Ekscellencja sam to wiesz najlepiej. Mówiliśmy o tem szeroko i długo, nie dalej jak wczoraj, a niestety, nie jest to już nikomu tajemnicą, że rozdrażnienie ogólne ma przedewszystkiem pana na celu. Radzca Moser mówił mi, żeś pan dziś znowu odebrał list z pogróżkami.

Rawen pogardliwie ruszył ramionami.

— Mam w koszu z pół tuzina tych anonimów. Autorowie tychże powinniby w końcu przyjść do przekonania, że sobie z tych głupstw nic nie robię.

Witten oglądnął się: stali w rogu sali, i nikt ich nie mógł posłyszeć w tej chwili.

— Nie powinienbyś Ekscellencja narażać się na niebezpieczeństwo — mówił dalej stłumionem głosem. — Popełniasz pan największą nieostrożność, wychodząc do miasta piechotą i to bez nikogo, coby w danym razie mógł stanąć w jego obronie. Już dawno zamierzałem przestrzedz Ekscellencję. Któż wie, czy ten motłoch nie zostaje systematycznie podżeganym przeciw panu; wszak całe mieszczaństwo stoi w otwartej opozycji.

— Tem lepiej — rzekł Rawen bezmyślnie. Oczy jego były wlepione w jeden punkt sali.

Pułkownik cofnął się krokiem.

— Ekscellencjo!

Okrzyk ten przyprowadził barona do opamiętania — odwrócił się szybko.

— Daruj pan, jestem dziś tak roztargniony. Nie rozumiałem dobrze, coś pan powiedział przed chwilą. O czem to mówiliśmy właściwie?

— Prosiłem, abyś Ekscellencja więcej uważał na bezpieczeństwo swojej osoby.

— A tak, tak, przepraszam pana za moją nieuwagę. Kto jak ja, ma tysiące interesów na głowie, ten nawet wśród ogólnej wesołości nie może się opędzić szarpiącym go myślom.

(C. d. n.)

trzymania tej szkoły dotychczas obowiązane i w tym samym co dotychczas stosunku, z tą jednak zmianą, że gmina miasta Tarnowa ponad prestacje prawne i dobrowolne na rzecz tej szkoły dotychczas uiszczane, obowiązaną będzie dopłacać jeszcze corocznie kwotę 1060 zł. na płacę nauczycieli zreorganizowanej szkoły wydziałowej i kursów z nią połączonych.

---

W trzech sprawozdaniach przedkłada Wydział krajowy projekt do zmian terytorjalnych przez przeniesienie petycjonujących o to gmin do innych okręgów sądowych lub politycznych.

W ślad tego proponuje Wydział krajowy, aby gminy Łagiewniki, Borek fałęcki i Jugowice wyłączone zostały z okręgu ck. sądu powiatowego w Skawinie a przydzielone do okręgu ck. sądu powiatowego w Podgórzu, gdyż wszystkie te trzy gminy z ludnością 1075 dusz leżą znacznie bliżej Podgórza niż Skawiny, położone są w tym samym powiecie politycznym, a przydzielenie ich do sądu w Podgórzu nie zwiększy zbytnio agend tego sądu.

Do wydzielenia gminy Chyrowa z okręgu ck. sądu powiatowego w Starejsoli i ck. starostwa w Staremmieście nie może przychylić się Wydział krajowy i wnosi przejście do porządku dziennego nad petycją gminy Chyrowa. Powodem tej odmownej rezolucji jest to, że przez wyłączenie gminy Chyrowa z okręgu ck. sądu w Starejsoli, okręg ten sądowy — jeden z najmniej ludnych w Galicji — zmniejszyłby się do 13.830 dusz ludności, a okręg ck. sądu w Dobromilu zwiększyłby się do ludności 29.992 dusz, a więc byłby stosunkowo za dużym. Prócz tego przemawia za tą odmową i ta okoliczność, że po przydzieleniu Chyrowa do okręgu ck. starostwa w Dobromilu pozostałoby kilka gmin, konkurujących do parafji chyrowskiej, w okręgu ck. starostwa Staremiasto, a przeto sprawy kościelno-konkurencyjne musiałyby być załatwiane przez dwie władze powiatowe. Zresztą nie przemawia za tem wydzieleniem zbytnia odległość od dotychczasowej siedziby władzy sądowej i politycznej, gdyż Chyrów leży od Staregomiasta oddalony o 17, a od Starejsoli o 7 kilometrów.

Z podobnych powodów nie może również przychylić się Wydział krajowy do przeniesienia gmin Trójca, Łodziuki i Jamna z okręgu ck. sądu powiatowego w Birczy i sądu obwodowego w Sanoku do ck. sądu powiatowego w Dobromilu i sądu obwodowego w Przemyślu, gdyż petycjonujące gminy, z wyjątkiem górnej Jamny, położone są znacznie bliżej Birczy niż Dobromila, a oddalenie od siedziby sądu obwodowego jest mniejszej wagi, gdyż ludność wiejska załatwia swoje sprawy przeważnie w sądach pierwszej instancji.

---

# Korespondencje.

Wiedeń 28 sierpnia.

(?) Kolej południowa nie może nastarczyć wagonów, Lloyd i żegluga dunajowa okrętów dla transportów zboża za granicę. Fakt ten oznacza, że kupcy i pośrednicy nie czekając na ogłoszenie rezultatów zbiorów i na targi międzynarodowe, uznali za korzystne dla siebie pospieszyć się i zapasy ładować, zanim się ceny jeszcze więcej podniosą. I zdarzyła się bardzo zajmująca sytuacja. Nie raz już u nas mawiano: trzeba żebyśmy mieli złe urodzaje, żeby było mało zboża, to lepiej na tem wyjdziemy, ceny pójdą w górę. Tymczasem bywały u nas złe urodzaje, a ceny spadły, tego roku przeciwnie, mamy urodzaje względnie lepsze jak inni, a ceny idą w górę. Zależą bowiem ceny nie od urodzaju w tym lub owym kraju, ale od stosunku zbiorów na całym świecie, gdzie wiadomo, że przestrzenie i odległości już dzisiaj nie grają roli, i tak, a tylko urodzaje na ogromnych przestworach Ameryki czy Rosji wpływają na cenę z jednej strony, a z drugiej wielkie zapotrzebowanie ze strony bogatych, zachodnich krajów Europy. Już tam zawsze lepiej, żebyśmy mieli dobre urodzaje, duże zapasy, a kto przetrzyma, doczeka się dobrej konjunktury.

Przebieg ruchu i obrotów na międzynarodowym targu zbożowym, zdaje się na pozór zaprzeczać nadziejom dobrej konjunktury. Obroty małe, ceny się nie podnoszą. Ale jest jedna okoliczność, która objaśnia: ceny się nie podnoszą, ale nie spadają. Sprzedać nie mogą, bo sytuacja na rynku jeszcze niejasna, więc wstrzymanie podnoszenia się cen jest oczywiście, sztucznem i przemijającem. Kupcy podbijają na niżej, sprzedający nieustępują i mają rację. Racja ta polega na pewności wielorakiej. Najpierw ogólne zbiory tegoroczne mają się do zeszłorocznych, jak 93 do 110·5; Ameryka sama ma o 20 miljonów buszli mniej (420 przeciw 456). W Rosji bądź susza i upał, bądź wilgoć, znacznie zbiorom zaszkodziły. Dalej obliczono, że tego roku muszą kupić na swoję potrzebę: Anglja 50 miljonów hektolitrów, Francja 30 mil. hekt. Skoro zaś główne, zamorskie, konkurencyjne zbiory mają wielki ubytek, więc już od miesiąca ceny na targach wielkich szły w górę, pośrednicy śpieszyli się nabywać i zapasy dobrze spieniężać. Teraz chwilowo cisza, nabywcy do ostatka czekać będą, ale zdaje się być pewnem, iż muszą ustąpić. Bądź co bądź, w pierwszym dniu targu przedstawiały się ceny w porównaniu do pierwszego dnia zeszłego roku korzystnie:

| | | Wiedeń | Berlin | Paryż | N.-York |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 1887 | zł. 7·15 | 148·50 m. | 21·60 fr. | 80 c. |
| | 1888 | 8·41 | 179 | 27·60 | 103 3/4 |

I jeszcze jedno się okazuje następstwo logiczne, oto że cła nie płacą kraje produkujące, ale muszą je ponosić konsumenci w krajach, które muszą obce zboże nabywać.

Polityczne informacje dorzucają dalsze tylko szczegóły do pokojowego obrazu położenia. Półurzędowy głos w Petersburgu w *Polit. Corresp.* wyznaje, że nadzieje przykładane do zjazdów omyliły. Stosunki niemiecko-rosyjskie straciły na naprężeniu, stąd znikła obawa konfliktów z tej strony grożących. Nie przyszło atoli do żadnej transakcji, której ceną byłoby uregulowanie stosunków w Bułgarji, bo Niemcy ani nie chcą ani nie mogą poświęcać interesów Austrji. Trzeba dodać, że są tam w grze bądź co bądź, a zgodne z austrjackiemi także angielskie i włoskie interesa.

Z drugiej strony Rosja nie ma żadnego powodu wiązać sobie rąk, przyrzekać neutralności w razie wojny francusko-niemieckiej. *Es bleibt alles beim alten* — do czasu.

W Turcji Porta nowa odegra komedję. 10 września kończy się prowizorjum pocztowe, ambasador austrjacki zawezwał Portę, żeby stosunki pocztowe stale uregulować. Dotąd odpowiedzi nie otrzymał. Zapewne Porta, gdy ją napadnie złudzenie, że Turcja jest państwem, zechce domagać się, żeby jej oddano pocztę. Na to żadne państwo przystać nie może. Turcja nie daje bowiem żadnej gwarancji. Będą noty, spory, nieporozumienia — ale Turcja ustąpić, na konieczność zgodzić się w końcu musi.

Londyn 22 sierpnia.

Zmowa 1500 robotnic w fabrykach zapałek w Briant and May w Londynie, tudzież agitacja robotników przeciw tak zwanemu „Sweating System" zwróciły znowu uwagę powszechną na znaczenie i rozszerzenie się socjalizmu w sferach robotniczych w Anglji. Zdolność organizowania się w tych sferach, wyrobiona w długoletniej a żadnemi ustawami nie krępowanej walce między robotnikiem a pracodawcą, doszła jak wiadomo do kulminacyjnego punktu w tak zwanych „Trade Unions" i nikt się zapewne dziwić nie będzie, że niemal codzień wychodzą na jaw nowe związki socjalistyczne, zaopatrzone w dostateczne środki pieniężne i siły agitatorskie. Nadto zaznaczyć należy, że w wielkich miastach angielskich robotnicy w masach o wiele więcej skoncentrowanych występują do walki, tudzież, iż nowe gladstonowskie rozszerzenie ustawodawstwa wyborczego przyznając robotnikom prawo wyborcze i niewątpliwie przy nowych wyborach do parlamentu robotnicy w zwartych szeregach wystąpią do walki. W obec znanego faktu, że wybory w Anglji zwykle nader małą większością roztrzygane bywają, żywioł robotniczy nabiera teraz znaczenia i już dzisiaj przywódzcy rozlicznych partyj prześcigają się formalnie w robotniczych ustępstwach na rzecz robotników celem pozyskania ich na swoją stronę.

Tymczasem w Londynie koncentruje się cała socjalistyczna agitacja, rozpościerając stąd na prowincję w najrozleglejsze zakątki swe sieci. Zasada federalistyczna, znamionująca każdy ruch angielski, pozwala wszystkim jego różnym na wspólną akcję. Jak wszędzie tak i tutaj socjalna demokracja rekrutuje się z pośród klubów radykalnych i wolnomyślnych, oraz tych członków owych „Trade Unions," którzy w ostatnich latach w skutek kosztownych a bezowocnych strejków w ramach dzisiejszej organizacji uważają interesa swoje jako upośledzone. Także i żywioł niemiecki, którego mu uprzykrzyła się już ciągła zmiana gospodarki w sferze niegospodarskich stronnictw, dostarczył pewnego kontyngensu do obozu socjalistycznego. — Tak np. członkowie „Fabian Society," kierowniczką której jest znana dawniejsza współpracowniczka Bradlaugha, Annie Besant, są prawie wszyscy socjalnymi demokratami. Annie Besant utrzymuje także korespondencję z Herbertem Burrows, członkiem „Social Democratic Federation," z ona którego wyszedł impuls do zmowy robotnic w fabrykach zapałek i do pomyślnego dla robotnic załatwienia. Powszechne poparcie, jakiego dziewczęta strejkujące doznały od socjalistów wszelkich odcieni, wydało się dyrektorom fabryk aż nadto dostatecznem do wejścia z robotnicami w układy, które też pomyślnie dla robotnic się zakończyły.

Wiadomo, że socjalizm w Anglji zrodził się na gruncie teoryj Marxa. Dzisiaj on pozbawiony wszelkich idealnych aspiracyj dąży tylko do przewrotu, nie mając najmniejszej idei o tym stanie rzeczy, jaki się ma wytworzyć z zamętu. Filantropja, którą propagowali ongi tacy reformatorowie jak Ryszard Owen w swoich idealnych programach, jest dzisiejszym socjalistom zupełnie obcą i dla tego brak im owej wyższej, szlachetniejszej ofiarności i niezawisłości, która była zawsze siłą moralną idealnych szermierzy i prawdziwie wielkich reformatorów, w walce kulturnej. — W Anglji jest socjalizm dzisiaj interesem, „geszeftem," tak samo jak geszeftem jest gruntowanie sekt religijnych — i żadnemu socjaliście nie śni się nawet wystąpić przeciw szwindlowi religijnemu, który dziś w najbujniejszym znajduje się rozkwicie. Kto na tym geszefcie gorzej wyjdzie, czy Bóg czy ludzkość, to jest rzeczą obojętną, byle przedsiębiorca wyszedł z zyskiem.

Z tego stanowiska potrzeba się zapatrywać na wszelkie nowo tworzące się stronnictwa socjalistyczne w Anglji. Jeżeli socjalna demokracja niemiecka celem zaspokojenia ambicyj swoich „inteligencyj" i ulżenia doli swoich „wydziedziczonych i pozbawionych pracy" podtrzymuje parlamentarną taktykę wyborczą, to w Anglji ta sama polityka jest środkiem do celu. I jedynie polityczne drażnienie mas przy wyborach trzyma je niejako w spójni, centralizuje ich interesa i wywoływa tę ofiarność, dzięki której żyje cała armja „intelligencji", nie robiąca zaprawdę uczciwej pracy najmniejszej konkurencji, czyli nie robiąca nic wcale.

Dopiero przed siedmiu laty nowy ruch socjalistyczny w Anglji stworzył sobie tak wygodne pole operacyjne. Aż do tego czasu przeważnie francuscy albo niemieccy komuniści, którzy w klubach swoich dość mizerny żywot wiedli, wtajemniczali angielskich i irlandzkich zbawicieli ludu w arkana socjalistycznego życia knajpowego. Przed siedmiu laty w skutek przepełnienia niemieckich socjalistycznych klubów w Londynie członkami wydalonymi z Niemiec, okazały się konieczne secesje i potworzyły się nowe grupy. Podczas tego wydzielania plewy z ziarna, angielscy socjaliści, którzy aż dotąd bywali niejako w gościnie u niemieckich i francuskich, założyli sobie odrębne sekcje, do których znowu przyłączyli się niezadowolnieni z grup francuskich i niemieckich, tak że i te nowe grupy otrzymały także poniekąd międzynarodowe piętno. Z końcem roku 1881 znany Hyndman, wówczas przywódzca dość obskurnej „demokratycznej federacji" dał się nawrócić rosyjskiemu socjaliście Czerniszewskiemu na łono prawdziwego socjalizmu. Założył w r. 1882 „Socjalno-demokratyczną federację", która cieszyła się silnym wzrostem członków. Imiona Hyndman Burns, Champion, Aveling i t. d. znane są z organizacji wielkich metyngów w Hydeparku w sprawach ludzi pozbawionych zajęcia, w skutek skandalów na Trafalgar Square i licznych procesów, które dopiero niedawno zakończyły się uwolnieniem wszystkich oskarżonych.

„Social-Democratic-Federation" zostaje do dziś dnia pod kierownictwem tych ludzi, jest silnie rozgałęziona, a organ jej *Justice* jest najbardziej poczytnym ze wszystkich pism socjalistycznych, których w Anglji jest przeszło 15. Federacja ma charakter ściśle angielski i rezolucje jej kładą nacisk na „reformy", podczas gdy inne frakcje socjalistów dążą do rewolucji. Rewolucyjne elementy, które wydzieliły się z „Federacji" założyły „Ligę socjalistyczną", w której wodzą rej poeta William Morris, dr. Aveling, John Burns, Reuss, Karol Kautsky i t. d. Liga ma czysto-komunistyczne zasady, którym daje wyraz krwiożerczy organ *Commonveal*. Liga cieszy się dość wielkiem rozpowszechnieniem i poparciem socjalistów niemieckich zostających pod wodzą Liebknechta i Bebela, który wprawdzie u siebie w domu oddają się walce parlamentarnej za granicą jednak hołdują teorjom Marxa. Trwa to do dzisiaj, mimo, że dr. Aveling i jego metresa Miss Cleanor Marx (nie pobrali się jeszcze, bo Aveling ma żonę i dzieci) podróżą swoją wspólnie z Liebknechtem do Chicago podjętej w interesie zasądzonych tam na śmierć socjalistów, skompromitowali mocno i Liebknechta i całą socjalną demokrację w ogóle przez haniebne przepuszczenie funduszów stowarzyszenia. Avelinga wyrzucono z „Socialistic League", w skutek czego założył on wspólnie z Kautskym, Lossnerem i Weilerem „Socialistic Union", z której jednak niebawem sami założyciele uciekać musieli. Utworzyli oni t. zw. „Bloomsbury" Ligi. Stąd ich znowu wspólnie z innymi wypędzono, i teraz ukonstytuowali się jako „Bloomsbury Socialistic League", która obserwuje zasady Liebknechta.

Charakterystycznem jest, że w miarę tworzenia się nowych stowarzyszeń wzrasta liczba ich członków, tak, że ciągłe secesje nie osłabiają tych stowarzyszeń bynajmniej. Można stąd powziąć wyobrażenie o nędzy robotników, obojętności społeczeństwa i nieporadności rządu w „wolnej" Anglji.

Oprócz wspomnianych już stowarzyszeń powstało kilka pomniejszych ale bardzo ruchliwych klubów, tegoż samego znaku, jak n. p. „Labour Emancipation League" i t. d. Cały ten ruch znajduje nadzwyczaj silne aczkolwiek bardzo nierozsądne poparcie finansowe w znanych „Trade Unionach", dającym się wyzyskiwać agitatorom socjalistycznym, którzy jak już rzekliśmy wyżej, stawiając sobie za cel walkę i stworzenie zamętu, nie mają nawet pojęcia o tem, co się z tego chaosu w przyszłości wytworzy.

---

# Mały Fejleton.

## Suicide-House.

„*Sucide-House*" — hotel dla samobójców — taki napis, spokrewniony nieco z słynnem dantejskiem „*Lasciate ogni speranza!*" widnieje na jednym z najwspanialszych gmachów w Bostonie, niemal w samym środku miasta na głównym placu. Majestatyczny front tego filantropijnego instytutu założonego w r. 1880 przez sir Richarda Hobotha ma co najmniej 60 metrów długości i sześć rzędów okien z balkonami. Nad głównym portalem z marmuru, wypisane jest wielkiemi złoconemi głoskami wspomniane godło.

Tutaj to przybywają zrozpaczeni i przesyceni życiem, ażeby ostatnie chwile tego marnego istnienia przepuścić z wszelkiemi wygodami. Naturalnie nieszczęśliwi ci, muszą mieć kieszenie dobrze naładowane dolarami. Sir Richard Hoboth jest dla nich prawdziwym dobrodziejem. A jaką ogromną odwagę cywilną posiadał ten człowiek, które nazwisko swoje dał na firmę dziełu łez i drwi. Prawdziwy Yankee! Co dnia puka do krzwi zakładu przynajmniej trzech zrozpaczonych; pukanie zresztą jest zupełnie zbyteczne, gdyż brama hotelu do samobójstwa otwiera się sama i uprzejmie zaprasza kandydata do wnętrza pałacu.

Oto zjawia się młody człowiek u tej bramy śmierci. Wejdźmy za nim. Wstąpił do biura hotelu. Na powitanie „gościa" podnoszą się dwaj poważni gentelmenowie, współwłaściciele głównego firmanta. Kandydat do wieczności postępuje parę kroków naprzód. Jest naturalnie przerażająco blady i chwieje się na swoich niepewnych pedałach. Usłużni gentelmeni podsuwają mu fotel. Młodzieniec pada na miękkie siedzenie i doznaje pewnego niby elektrycznego wstrząśnienia za dotknięciem się poręczy karła, opatrzonych cudnie w słoniowej kości rzeźbionemi trupiemi główkami. Co prawda — nie umarł od tego, lecz uśmiecha się gorzkawo i ponurym wzrokiem wodzi dokoła. Ale obserwacje jego nie trwają długo, obaj poważni urzędnicy samobójczego przedsiębiorstwa oddają mu bowiem ponownie głęboki ukłon i nie czekając wcale na wywnętrzenia się młodzieńca, na wynurzenie cierpień młodego Werthera i powodzie *Weltschmerzu* — bo i nacóż się zdały wszelkie niemiłe reminiscencje tego zbrzydzonego żywota?— zapytują uniżenie, jaki rodzaj śmierci raczył wybrać sobie.

Desperat jakkolwiek powinien być przygotowany na takie zapytanie, wyskakuje z fotelu jak gdyby oparzony. Obaj gentelmeni zdają się trochę zdziwieni, ale nie bardzo i znowu z całą powagą powtarzają:

— Jakimże tedy możemy służyć......

Teraz młody człowiek nie daje im dokończyć. Już otwiera usta, ażeby na chybił trafił zrobić — może najgorszy wybór. Ale tak źle nie będzie. Ma on do czynienia przecież z prawdziwymi filantropami. Nie naglą go wcale, nie zmuszają do popełnienia broń Boże jakiego nierozważnego kroku na drodze do wieczności... Bo oto jeden z nich zapytuje natychmiast:

— Może pan dobrodziej raczy przejrzeć naszę kartę?...

— Co?! woła młodzieniec w najwyższem zdumieniu. Szybko jednak jakby wstydząc się chwili słabości zbiera całą zimną krew i z udaną obojętnością rzecze:

— A tak, naturalnie, proszę o kartę.

I z całą lekkością bonvivanta gustującego w restauracyjnym jadłospisie, bierze nieszczęsny młodzian do rąk wspaniałe album, w którem znajduje się ilustrowany program wszelkiego rodzaju „podróży" na tamten świat. Z razu przewraca kartki albumu tylko końcem palców, tu i owdzie zatrzyma się dłużej, następnie jednak zabiera się do lektury całkiem na serjo, gruntownie — i snuje sobie własne refleksje. Na przykład. Śmierć przez powieszenie ma niezawodnie swoje dodatnie strony, ale udusić się w woni kwiatów, w różach Heliogabala — o Boże, co za poezja! Dusza ulatuje na skrzydłach balsamicznej woni w przestworza tak błogo! Albo trucizna? W pokojach od nr. 4 do 10. Co za wybór! Między innemi jest trucizna indyjska, jedno ukłucie zatrutą igłą w piętę nadaje nam bajecznej chyżości do pędu za granicę widomego świata. Jest to zresztą sposób o wiele znośniejszy od zaśmiania się na śmierć, która ma pewien powab tylko dla biedaków przez całe życie chodzących z skwaszonemi minami.

— Raczył pan dobrodziej już wybrać? pytają po pewnym czasie obaj gentelmeni, sztywni i nieruchomi jak posągi.

— Wybrać, mój Boże! tyle tu pięknych rzeczy, wybór tak trudny...

Dyrektor hotelu składa ręce na piersiach i skłania się nisko, dziękując za łaskawe uznanie.

— Ale przyznaj pan sam, mówi dalej kandydat, że tutaj zawahać się można.

— No, to może pan dobrodziej raczy obejrzeć nasz zakład.

— Otóż to właśnie, o co chciałem prosić.

— Służę panu.

Teraz po raz pierwszy zaczynają się zmieniać role. Dyrektor hotelu postępuje naprzód i w sposób arcydelikatny wskazuje młodzieńcowi drogę. Młodzian kroczy niby śmiało naprzód, ale po drodze pyta:

— Przedewszystkiem jednak chciałbym wiedzieć... ile... słowem prosiłbym o rachunek!

W tej chwili występuje z kurytarza nagle na widownię sam sir Richard.

— Cena, proszę pana, zależy od rodzaju śmierci i od zachodów...

Rozpoczyna się tedy zwiedzanie hotelu. — W przestronnym westybulu wiodącym na monumentalne wschody, stoi ogromny posąg Schopenhauera, tego największego pessymisty pomiędzy filozofami i największego filozofa między pessymistami. Za przykładem przewodników kandydat robi głęboki, pełen nabożeństwa ukłon przed posągiem, poczem wszyscy wchodzą na pierwsze piętro.

Otwierają się naprzód drzwi jednego pokoju. Jest to pokój „wystrzału z rewolweru", pysznie jak w ogóle wszystkie ubikacje hotelu urządzony, jasny, obszerny. W pośrodku stoi czarna z drzewa cedrowego trumna, otwarta, z wiekiem na krzyż przełożonem. Pod ścianami biegną dokoła wygodne sofki i fotele, wszystko z największą dyskrecją przewidziane, samobójca może się załatwić z sobą w każdej pozycji, jaką za najwygodniejszą uzna. Jest tu także ogromny wybór wszelkiego rodzaju broni, łóżko z drzewa różanego zasłane puchami prawdziwych edredonek, ściany mocno wywatowane poczwórnemi materacami, tak że żaden hałas nawet szelestem na zewnątrz nie wyjdzie. Jest wreszcie szafka z bibljoteką, wyposażoną dziełami najpessymistyczniejszych autorów, oraz telefon połączony z kancelarją zarządu, na wszelkie nieprzewidziane wypadki.

Kandydat bierze machinalnie jeden pistolet do ręki.

— Ostrożnie panie! woła dyrektor, bo nabity.

W ten sposób przechodzi młodzieniec wszystkie pokoje zaznajamiając się z fantazjami sir Hobotha, prawdziwego dobroczyńcy „cierpiącej ludzkości". W trzech pokojach do uduszenia, gdzie za lekkiem pociśnięciem sprężyny wszystkie drzwi i okna tak hermetycznie się zamykają, że atmosferyczne powietrze nie ma obsolutnie przystępu, zaleca dyrektor kandydatowi, ażeby raczył trochę spróbować tego eksperymentu. Ale ani gaz rozweselający, ani mnóstwo nagromadzonego kwiecia, w którego woni udusić się można, nie zdoła ją zatrzymać młodziana, on pragnie zwiedzać hotel dalej.

Z czasem jednak coraz to bardziej słabnie jego siła woli. Sławna, starożytna „ostatnia kąpiel" traci w oczach jego wszelki urok. Z pewnem jeszcze rozciekawieniem zatrzymuje się na trzeciem piętrze u drzwi, nad któremi lśni napis: „Dla wiedzy."

Cicerone jego chce iść dalej, ale młodzian zatrzymuje go, pytając:

— Możeby tutaj?

— Niestety! — brzmi odpowiedź. — Wszystko zajęte, a na chwałę ludzkości dodać należy, że i ciągle, dzień w dzień.

— Cóż się tutaj robi?

— Tutaj ma się przyjemność zginąć dla dobra nauki. Odbywają się tutaj najpiękniejsze eksperymenta wiwisekcyjne. Nie dawniej, jak przed paru dniami, jakiś młody Rosjanin dał sobie przepiłować czaszkę i wyjąć lewą półkulę mózgu, i co pan powiesz, żył jeszcze potem trzy minuty i 50 sekund w bardzo dobrym humorze.

Pokój gilotyny urządzony jest cały w stylu Ludwika XVI; kiedy nóż spada, odzywa się równocześnie jakby niebiańska muzyka.

W pokoju „zaśmiania się na śmierć" łechcą kandydata dopóty, dopóki nie wyzionie ducha z nadmiaru wesołości, dalej jest jeszcze sala, która za pociśnięciem sprężyny przemienia się w je-

---

# Listy z Hiszpanji.

IV.

Z ciężkiem sercem opuściliśmy Sewillę, gdzie nam tak mile dnie upływały. Tymczasem temperatura coraz się wzmagała, w czerwcu była jak u nas w sierpniu. Ruszyliśmy do Granady. Aż do Bobadilla jedzie się żyzną, kwitnącą równiną Andaluzji, dalej okolica bardziej malownicze przybiera kształty, tor kolejowy bieży wąską doliną wzdłuż biegu Genilu. Po dwunastogodzinnej jeździe stajemy w Granadzie.

Miasto wzniesione 686 metrów nad poziom morza (o 560 m. wyżej od Sewilli) wisi rzec można na stokach trzech gór. Oparte o jedną, a właściwie już na dolinie leży miasto, po nad niem, na stoku drugiej góry wznosi się drugie: Alhambra, a dalej po za przepaścią, w której huczy i szumi wiecznie wzburzony Darro, na pochyłości trzeciej góry rozłożyła się najuboższa część miasta, dzielnica cygańska. Widok miasta smutny, Granada nie ma dziś nic ze swojej dawniejszej wielkości, i mimowoli, patrząc na mało ożywione, prawie puste ulice, przypomina się wiersz z ballady Mickiewicza:

„Już w gruzach leżą Maurów posady,
„Naród ich dźwiga żelaza,
„Bronią się tylko twierdze Granady,
„Ale w Granadzie zaraza..."

Granada najdłuższy stawiła opór orężowi hiszpańskiemu, zdobywszy ją mściwi Hiszpanie wzięli jej za to wszystko, zniszczyli zupełnie: trzech tylko rzeczy wziąć jej nie mogli, to jest przepysznego położenia, cudownego klimatu i balsamicznego, uzdrawiającego powietrza.

Charakterystyczną cechą Granady są prawdziwe chmary dzieci cygańskich, uwijających się po mieście a żyjących z żebraniny. Obcych opadają one gromadnie, najczęściej wołając płaczliwie: „Donnez sou M'sieur, donnnez" i zaraz dodają w tonie przedrzeźniającym oczekiwaną odpowiedź: „Allez vous-en" czem człowieka tak rozśmieszają, że za tego figla obdartusom chcąc nie chcąc daje obola. Mają też inny sposób. Dwie albo trzy dziewczynki zachodzą, nagle w poprzek drogi i w kurzu ulicznym zaczynają tańczyć, inne dzieci stają dokoła i śpiewają akompaniując sobie kastanietami. W ten sposób wymuszają formalnie parę centymów od przechodnia. Kto chce widzieć ładny taniec cyganów, musi iść do ich dzielnicy i udać się do tak zwanego „capitano." Ten zwołuje pięć do siedmiu młodych dziewcząt od 11 do 20 lat, oraz jednego tancerza. Dziewczęta tańczą bądź solo, bądź w grupach po kilka, lub wreszcie wszystkie razem muzykując przytem nieodzownemi kastanietami. Nie jest to taniec w tem znaczeniu jak my go sobie wyobrażamy; tancerki poruszają tylko górną połowę ciała aż do bioder, nogami takt wybijając, lecz ruchami głowy, rąk i ramion rozwijają tak wyrazistą grę mimiczną i gestykulacyjną, że co do myśli przedstawianego tańca widz nie może mieć żadnej wątpliwości. Tęsknota i pragnienie, walka, zdobycz, wreszcie szał namiętności uwydatniony jest czasem z energją aż nazbyt rażącą.

W katedrze granadyńskiej pochowane są zwłoki Ferdynanda i Izabelli arragońskiej, zdobywców Granady.

Tuż za miastem, za bramą *Puerta de los Granadas* wstępujemy na wzgórek wiodący do Allhambry. Jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej wszystko nagle się zmienia, rozpoczynają się sławne na cały świat cuda Granady. Gęsty las niebotycznych wiązów jaworów, platanów i dębów otacza nas dokoła, owiewa nas powietrze balsamiczną przesycone wonią, w lesie grają kaskady spływających w niezmiernej liczbie strumyków górskich, a na szczycie wznosi się królująca Allhambra, najdumniejsza z wszystkich alkazarów.

Zbudowana była jako twierdza królewska w r. 1307 na wysokiej, niedostępnej skale, dość obszerna dla pomieszczenia całej armji i dość silna dla obrony całego królestwa. Z wysokich wałów otaczających koronę wzgórza, większa część jeszcze oparła się zębowi czasu, i niejedna jeszcze utrzymała się dumna wieżyca. I tak między innemi „Torre de la Bela", z której szczytu można okiem doskonale objąć wszystkie skarby jakiemi natura, jakby w jakimś szale rozrzutności, obsypała to miejsce. Tuż bowiem widać wspaniałą Allhambrę i fasadę pałacu Karola V, za niemi kwitnące sady Generalifu, poniżej szumiące korony lasu, Granadę z jej wieżami i kopułami, w dali przepyszną równinę Andaluzji a ku wschodowi śnieżne korony gór Sierra Nevada. Po nad tem wszystkiem głęboki błękit nieba i powietrze tak czyste, iż się zdaje, że możnaby rękami sięgnąć do wierzchołków Sierra Nevady. Zaprawdę, tutaj dopiero można pojąć, że gorzkiemi łzami płakał ostatni król Maurów Boabdil, kiedy zwalczony, z tym rajem rozstawać się musiał.

Alhambra pozostała do dziś dnia jeszcze największą skarbnicą pamiątek maurytańskiej sztuki. Przewyższa ona alkazar sewilski wspaniałością swego położenia, szlachetnością architektonicznych linij i bogactwem podań przywiązanych do tego miejsca. Przepyszne komnaty zdają się zaludnione postaciami sułtanów, ich faworyt i niewolnic, które spoczywając u stóp swych władzców słuchają pieśni nadwornych śpiewaków, po salach przechadza się zbrojne rycerstwo maurytańskie, pyszne, okazałe.

Czarowna Alhambra leży na zachodnim stoku góry. Przez ciemny kurytarz wstępuje się w słynny dziedziniec lwów, otoczony ogromną galerją, spoczywającą na 128 marmurowych słupach biegnących dokoła dziedzińca. W pośrodku dziedzińca wznosi się fontana, której basen podtrzymują lwy olbrzymie w liczbie dwunastu, bardzo prymitywnie wykonane. Z dziedzińca wchodzi się przez dwa portyki do sal Alhambry. Zacznijmy od największej: Salla de los Embajadores Wstępuje się do niej przez przedsionek, który śmiałością łuków sklepienia, mającego formy groty stalaktytowej, rozmaitością arabesek i cudownością mozaiki najwyższy budzi podziw. Po obu stronach drzwi głównych są niższe na kształt dwóch kaplic, w których Maurowie wchodząc na znak uszanowania pozostawiali obuwie. Sala sama liczy 43 metr. kwadratowych powierzchni, 18 metrów wysokości. Powała z drzewa cedrowego okryta prześlicznemi rzeźbami, a ściany znikają po za kosztownemi draperjami, które robią wrażenie spływających mnóstwa na sobie ułożonych najdroższych koronek. Sala sprawiedliwości, również bardzo piękna, odznacza się tem, że posiada fryzy malowane na skórze. Są to jedyne obrazy, jakie nam Maurowie pozostawili. Jeden z nich przedstawia „dziedziniec lwów". Sklepienie w sali „dwóch sióstr" (dos hermanas) jest arcydziełem ludzkiej pracowitości i cierpliwości. Przedstawia ono kopułę pokrytą niezmiernem mnóstwem sztukateryj, myrjadami małych wieżyczek w stylu maurytańskim i robi raczej wrażenie stalaktytowej groty, aniżeli dzieła rąk ludzkich. Podobną do tej sali jest druga zwana salą Abencaragów, gdzie pokazują do dziś krople krwi wymordowanych tam książąt tego nazwiska, którzy padli ofiarą zazdrości sułtana Boabdila. Legenda opowiada, że sułtanka zapałała namiętną miłością ku jednemu z młodych tych książąt i została przychwytaną na schadzce. Sułtan nie mogąc dowiedzieć się, który z Abencaragów jest właściwym winowajcą, zaprosił do siebie wszystkich i kazał wpuszczać kolejno do sali. Jeden za drugim wpadał u wejścia do sali ugodzony sztyletem i w ten sposób zgładzony został cały ród Abencaragów.

Tuż przed Alhambrą wznosi się „niestety" wspaniały pałac Karola V. Niestety, gdyż celem wzniesienia go kazał Karol V zniszczyć wielką część Alhambry, ażeby z jej gruzów wznieść nową budowę. Umarł niedokończywszy jej, Filip II zaniedbał i tak pozostała niedokończona. Mimo to jest ona jednym z najwspanialszych pomników ówczesnej epoki. Trzy fasady są nadzwyczaj bogato dekorowane. Wnętrze tworzy olbrzymie podwórze do koła otoczone dwiema jedna na drugiej wzniesionemi galerjami. Zwykle odbywają się tam koncerta publiczne. Zbiera się na nich publiczność eleganckiego świata, i przechadzając się po olbrzymich oświetlonych gazem galerjach, słucha wybornej muzyki.

Z pałacu Karola V wychodzi się przez długą i smutną aleję cyprysową do starej maurytańskiej willi, tak zwanego „Generalifu" który służył królom maurytańskim jako ustroń wiejska przeznaczona na uciechy miłosne. Budynek sam dzisiaj zaniedbany, ale położenie przecudne, nad brzegiem wesoło szumiącego strumyka, w pośród alei drzew pomarańczowych i cyprysowych, w kwitnących ogrodach róż i jaśminu. Jeden nadzwyczajnych rozmiarów cyprys ma być historycznym. U podnóża tego to cyprysu miał się przekonać Boabdil, że ani zamki ni rygle nie ustrzegą wierności kobiecej."

Nadszedł jednak czas powrotu. Wprost na Kordubę wróciliśmy do Madrytu i po kilkudniowej jeszcze włóczędze po muzeum i akademji San Fernando, opuściliśmy Madryt i Hiszpanję pod wpływem najprzyjemniejszych wrażeń, oczarowani Sewillą i Allhambrą i oddając najzupełniejszą słuszność piosence hiszpańskiej:

„Quien no ha visto Sevilla
„No ha visto miravilla,
„Quien no ha visto Granada
„No ha visto — nada!

„Kto nie widział Sewilli
„Ten nie widział cudu,
„Kto nie widział Granady
„Ten nic nie widział na świecie!"

---

zioro, a na kandydata wpada cała armja pijawek...

Na ten widok młody człowiek chwyta za kapelusz, wybiega i opiera się aż w kancelarji.

— A zatem, coś pan wybrał? — brzmi pytanie ponownie.

— Dla nauki!

— Żałuję, ale wszystko zajęte.

— To przyjdę drugim razem.

Sir Richard uśmiecha się i wręcza młodzieńcowi na wychodnem kartkę papieru z złoconemi brzegami, z napisem „Rachunek", na którym wyczytać można:

„Pan X. winien p. Richardowi — ochotę do życia.

* * *

Sir Richard twierdzi, że hotel jego uratował już setki osób, które byłyby niezawodnie pozbawiły się życia, gdyby były nie zajrzały wprzódy do tego strasznego przybytku śmierci. Oczywiście opowieść o Rosjaninie, jakoteż twierdzenie, że III piętro jest zajęte, wszystko to było zmyślone dla tego tylko, żeby tem silniej przerazić kandydata do samobójstwa.

## Kronika.

*Lwów, dnia 30 sierpnia.*

**Dar.** Najj. Pan ofiarował ze Swej prywatnej dla pogorzelców wsi Trzebownisko, powiatu rzeszowskiego zapomogę w kwocie 500 złr. a. w.

**Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych przeniósł c. k. starostę Eugenjusza Krausa z Mielca do Białej i przeznaczył nowomianowanych starostów: Juljana Pokińskiego dla Mielca, a Seweryna Bańkowskiego dla Gorlic; tudzież przeniósł c. k. sekretarza Namiestnictwa Karola Frauza ze Lwowa do Liska, poruczając mu kierownictwo tamtejszego starostwa.

Pan Minister skarbu mianował: komisarzy skarbowych: dr. Rudolfa Rożyckiego sekretarzem skarbowym; Stanisława Prckowicza, starszym inspektorem straży skarbowej; następnie komisarzy skarbowych: Bazylego Tychowskiego, Aleksandra Smagę, Bazylego Jaworskiego, Jana Karyczaka, Fryderyka Riemana i dr. Michała br. Jorkasch Kocha, starszemi komisarzami skarbowymi, w obrębie lwowskiej dyrekcji skarbowej.

**Do Rady powiatowej sanockiej** wybrano z grupy gmin wiejskich p. Jana Duklana Słoneckiego.

**Dla pogorzelców miasta Tarnobrzegu** wysłało Prezydjum c. k. Namiestnictwa na pierwszą wiadomość o klęsce, kwotę 300 zł., jako doraźną zapomogę.

**Pogoda** od paru dni ustaliła się zupełnie i dopiero teraz używamy prawdziwie pięknych dni letnich. Wyrzekający na zmienną pogodę tegorocznego lata otrzymali najzupełniejszą satysfakcję. Pomiędzy szczególniej niezadowolonymi w stolicy nadpełtwiańskiej, jest kilkanaście komitetów festynowych i wycieczkowych, którym mimo wszelkich zaklęć i próśb, a zresztą wbrew wszelkim meteorologicznym przepowiedniom, nieubłagany *Jupiter Pluvius* zawsze mięszał się do programu, robiąc regularnie w niedziele i święta „wielką wycieczkę" z nieba na ziemię. Teraz są wszelkie oznaki po temu, że kaprysy zdziwaczałego staruszka ustały a dla komitetów festynowych nadeszła pora powetowania poniesionych strat i doznanych zawodów. Przykład w tej mierze innym daje towarzystwo gimnastyczne „Sokół", które festyn swój wielki od czerwca jeszcze z niedzieli na niedzielę odkładany, zamierza urządzić w niedzielę nadchodzącą t. j. dnia 2 września. Zdaje się, że trafimy w myśl intencji komitetu festynowego, jeżeli wyrazimy życzenie aby piękna pogoda wytrwała jeszcze bodaj do poniedziałku dnia 3 września. Potem ...*après nous le déluge.*

**Ślub** p. Stefana Szol-Rogozińskiego znanego podróżnika afrykańskiego z panną Heleną Janiną Boguską, literatką piszącą pod pseudonimem Hajoty, odbył się wczoraj w Warszawie.

W kościele parafjalnym w Krzęcinie odbył się onegdaj obrzęd ślubny p. Antoniego Günthera, syna p. Aurelji z Dzierżanowskich i ś. p. Edwarda Günthera z Faćmierza, z panną Marją Hallerówną, córką pp. Władysława i Lucyny z Urbańskich Hallerów. Młodej parze błogosławił od ołtarza biskup krakowski JE. ks. Dunajewski.

**Dr. Mackenziego** odpowiedź na zarzuty lekarzy niemieckich pojawi się w połowie września pod tytułem: „Frydryk szlachetny i jego lekarze". Pierwsza część tej broszury obejmować będzie usprawiedliwienie się dr. Mackenziego co do sposobu zarządzonej przez niego kuracji i opis jego codziennego obcowania z cesarzem Fryderykiem, będzie przeto cennym materjałem dla przyszłego biografa. Prócz tego zawierać będzie ta część broszury podobizny rękopiśmienne rozmaitych notatek, pisanych ręką zmarłego cesarza, a treści bardzo sensacyjnej. Druga część broszury poświęcona jest fachowej polemice, w trzeciej mieszczą się zestawienia statystyczne o przedsiębranych ekstyrpacjach krtani z nieszczęśliwym ich wynikiem i niebezpieczeństwach połączonych z tą operacją.

Broszura wyjdzie równocześnie w języku niemieckim i angielskim.

**O mandat** do Sejmu z gmin wiejskich okręgu wyborczego Śniatyn, ubiegają się p. Mojsa z Rosochacza i ks. Cyryl Hamoruk, gr. kat. proboszcz ze Stecowy.

**W sprawie używania niemieckiej pieczątki** przez zarząd dóbr Szczurowca, odbieramy zapewnienie od właściciela tego majątku, że trudniąc się wywozem mięsa i masła do Prus i niemieckich prowincji Austrji zmuszony jest przy tych ekspedycjach używać niemieckiej stampili i że jeno przypadkowo użyto jej w korespondencji krajowej.

**Zmarli.** Natalja z Dembińskich Taczanowska, żona obywatela ziemskiego, a córka dowódzcy 3 pułku wojsk polskich z 1831 r. Macieja Dembińskiego, zmarła w Krakowie w 56 roku życia.

Maksym Antoni hr. Zboiński, urodz. w r. 1808 w Jedlni, województwie sandomierskiem, oficer artylerji w wojsku polskiem w r. 1831, ozdobiony krzyżem *Virtuti militari* po bitwie pod Ostrołęką, pensjonowany major armji belgijskiej, kawaler orderu Leopolda, autor wielu poważnych prac w zakresie wojskowym, zmarł dnia 1 b. m. w Liége, w Belgji. *Journal de Liége* podaje obszerny życiorys zmarłego i opisując wspaniały pogrzeb, cytuje dosłownie piękną mowę inżyniera p. Domańskiego wygłoszoną nad grobem zmarłego.

Piotr Wełeszczuk, oficjał magistratu lat 39, zmarł we Lwowie.

August Rymarz, towarzysz kotlarski, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 56.

Katarzyna Skólska, z domu Wertyporoch, przeżywszy lat 22.

**Klęska pożarów,** które w dniach 27 i 28 bm. nawiedziły nieszczęśliwe miasto Tarnobrzeg, przybrała w istocie przerażające zamiary. Co pozostało po wielkim pożarze z przed dwóch miesięcy, to padło teraz ofiarą, wszystko, całe miasto jest do szczętu zniszczone. Pozostały tylko ruiny i zgliszcza, ludzie bez dachu i chleba, lament i rozpacz.

Niszczące żywioły jakby się sprzysięgły na zatracenia miasta. Pożar wybuchł d. 27 bm. około godziny drugiej z południa podczas szalonego wichru i burzy. Ogień wystrzelił z dachu jednego starego opuszczonego budynku, według opinji ogólnej podłożony zbrodniczą ręką. W pierwszej chwili, jak zwykle, nie było ludzi do ratunku. Dopiero po kwadransie nadbiegła straż i zaczęli się schodzić ludzie, ale już pięć dachów gontem krytych na budynkach sąsiednich płonęło, i już nie podobna było zapanować nad szalejącym żywiołem podsycanym nieustannie silnym wichrem. Straż z naczelnikiem Kowalskim robiła co było w jej mocy i z narażeniem życia wyrywała z płomieni ludzi i dobytek. P. Pauler, mechanik z Mokrzyszowa, przybywszy ze swą sikawką uratował pół ulicy od zniszczenia. P. Kaliciński, który z bliskiego folwarku zawsze pierwszy na pomoc z sikawką przybywa, nadludzkie robił wysilenia, aby ograniczyć katastrofę. Również burmistrz miasta i wielu innych obywateli czynny w gaszeniu brali udział.

Że się ogień nie przeniósł na wieś Dzików, że klasztor i kościół ocalony, to zawdzięcza się zarządzeniom marszałka, hr. Tarnowskiego który tutaj sam akcją ratunkową kierował i najbardziej zagrożone wskazał miejsca. W ogóle cała rodzina Marszałka, synowie jego, oraz hr. Mycielski z siostrą i hrabianką Tarnowską czynnie zajmowali się ratunkiem. Nie obeszło się i bez kilku ciężkich uszkodzeń: kowal spadł z dachu i nogę wywichnął, strażak z Baranowa przepalił sobie stopy, dziecko i staruszka ciężko się poparzyły, młodą kobietę sikawka przejechała i rękę jej złamała.

W ciągu nocy pożar ugaszono i zdawało się że został stłumiony zupełnie, gdy oto nazajutrz z tlejących zgliszczy przy ulicy Mokrzyszowskiej od strony kolei wybuchł na nowo. Co pozostało tutaj niedopalone wyniszczył ogień do szczętu, a gnany wiatrem posunął się ku kościołowi na zachód. W pół godziny stały w płomieniach północna i wschodnia część rynku. Spalił się sąd, akta z biur referentów, część biblioteki sądowej i registratura cywilna uratowana, dzięki przytomności naczelnika sądu p. Riessa, — reszty niepodobna było uratować. Spaliło się biuro notarjusza, ale akta zostały wyratowane, spalił się hotel Giżyńskiego, ratusz, bóżnica, przeszło sto domów, prawie wszystkie sklepy z zapasami towarów wypaliły się zupełnie. Ocalała tylko zachodnia część rynku.

**17-cie miljonów!** Dzienniki rosyjskie, a za niemi i nasze doniosły już o odkryciu olbrzymiego skarbu, wynoszącego, nie licząc różnych kosztowności, w samej tylko monecie złotej, 17-cie miljonów rubli.

Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się ostatecznie, będzie to pierwszy tak wielki skarb znaleziony w ziemi, na dnie morza bowiem znajdują się wielkie sumy, które się tam dostały wraz z zatopionemi okrętami, ale w ziemi nikt tak ogromnych pieniędzy nie ukrywał, choćby dla tej prostej przyczyny, iż kilka wieków temu nie wiele osób mogło je posiadać.

Oto w jaki sposób odkrycie to nastąpiło.

Kilka tygodni temu, mieszkaniec wsi Starogródka, powiatu osterskiego w guberaji czernihowskiej, włościanin Kuźma Lewoczko, przybył do Petersburga i odszukawszy znanego mu technika Antonowa, prosił go o radę, jak ma postąpić ze skarbem przez siebie znalezionym. Po wysłuchaniu opowiadania włościanina, p. Antonow podjął się starać u rządu o pozwolenie na dalsze poszukiwania i o uzyskanie na rzecz znalazcy, należnego mu procentu. Na zapytanie p. Antonowa, jakim sposobem odkrył ten skarb Lewoczko oświadczył, iż dowiedział się o nim z dokumentu otrzymanego w sukcesji po jakiejś swojej krewnej. Jakkolwiek dokument był stary i mocno zniszczony, p. Antonow zdołał odcyfrować, iż rzeczywiście we wskazanem miejscu skarb był zakopanym, lecz daty i nazwisk odczytać nie potrafił.

W obec takiego dowodu, popartego okazaniem kilku starych złotych monet, rzecz nabierała cech wiarogodności. To też p. Antonow nie zwlekając udał się natychmiast ze znalazcą do Starogródka, by opowiadanie jego sprawdzić jeszcze na miejscu. Okazało się ono prawdziwem.

P. Antonow z planu ruin murowanych, odkrył istniejącą dawniej cerkiew i zamek wielkich rozmiarów. Ten ostatni zbudowany był pod górą, pod nim zaś w ziemi znajdowały się lochy. Lochy i cerkiew zbudowane z jednego materjału. Niedaleko gruzów zameczka, znaleziono kilka starych zardzewiałych armat. Skarb ukryty był w lochach i zawierał się w 12 baryłkach napełnionych złotemi monetami stempla nieznanego p. Antonowowi. Wszystkie baryłki ważyły około 100 pudów.. Oprócz baryłek ze złotem, znajdują się skrzynie z innemi kosztownościami, których przecież p. Antonow nie otwierał. Z baryłki wziął tylko kilka monet dla przedstawienia władzy. Lewoczko 10 lat kopał nim zdołał odkryć rzeczone baryłki, znalazł ich przecież część tylko, według dokumentu bowiem, samej monaty brzęczącej, oprócz kosztowności, powinno się znajdować 17-cie miljonów rubli. Sam procent dla znalazcy przypadający od tej sumy, wynosiłby rs. 6 miljonów.

P. Antonow powrócił natychmiast do Petersburga i przedstawiwszy dowody, uzyskał od rządu przyznanie Lewoczce procentu i polecenie ministerjum do gubernatora czernihowskiego, rozpoczęcia dalszych poszukiwań według wskazówek Lewoczki.

Sąsiedzi Lewoczki z podań wiedzieli o istnieniu w tej okolicy skarbu i w zamiarze odszukania go, zakupili grunta w jego sąsiedztwie leżące, żadnemu przecież nie udało się odkryć wyjścia do lochów.

Lewoczko jest człowiekiem samotnym i bardzo nabożnym, ma tylko braci, lecz ci z nim nie mieszkają.

Ale teraz parę wyrazów o pochodzeniu skarbu...

Lewoczko na podstawie podania miejscowego opowiada, iż za czasów św. Włodzimierza jakiś ks. Osterski zbudował tam cerkiew, zamek i on zapewne ukrył w lochach pieniądze.

Otóż według źródeł historycznych „Horodziec Osterski" istniał już w r. 1098-ym, władali zaś nim potomkowie Monomacha. Gdy w r. 1240-ym mongołowie zajęli Kijów i Czernihów, spalili wtedy i zamek osterski. Za litewskich czasów na Ostrzu siedzieli Olgierdowicze, a później bojarzy. W początkach XVI go wieku, z dóbr osterskich utworzyło się starostwo, które w r. 1522 gim, nadane zostało Wojciechowi Gasztoldowi wojewodzie wileńskiemu. Gasztold na tem samem miejscu gdzie dawniej stał „horodziec" zbudował w r. 1538-m obronny zamek i dwie cerkwie. W metryce litewskiej znajduje się szczegółowy inwentarz zamku z r. 1552 go. Było tam wtedy 4 ry dział spiżowych, 38-em hakownic i wielkie zapasy prochu. Dzisiejsza wieś Starogródek była wówczas miastem, zwanem w aktach naszych Starohorodka. W r. 1571-ym Zygmunt August zbudował nowy zamek i osadził w nim załogi 150 żołnierzy. Podczas wojen kozackich, Ostr został przyjętym przez Chmielnickiego. Gdy na mocy traktatu andruszowskiego województwo czernihowskie dostało się do Rosji, dobra osterskie przeszły na własność skarbu ruskiego.

**Neofitka.** Niezwykły fakt notuje *Kurjer Warszawski.* Przed paru dniami przyjęła pewna 94 letnia staruszka, izraelitka, chora już na łożu śmierci chrzest św. Dzieci staruszki przyjęły już dawniej wyznanie chrześcjańskie, ona sama aż dotąd nie chciała zmienić religji. Szczególnem jest, że wkrótce po dopełnionym akcie chrztu św. nastąpiło u chorej znaczne polepszenie stanu zdrowia, a lekarze dali rodzinie nadzieję wyzdrowienia staruszki na czas dłuższy.

**Z izby sądowej.** Onegdaj d. 28 bm. odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa apelacyjna w sprawie konfiskaty broszury, zawierającej zażalenie nieważności dra Felicjana Jackowskiego przeciw wyrokowi, jaki zapadł w znanym jego procesie. Prokuratorja państwa skonfiskowała tę broszurę za kilkanaście ustępów ale tak późno, że ani jednego egzemplarza nie zdołano zabrać bo cały nakład był już rozebrany. Mimo to, dr. Jackowski sprzeciwił się konfiskacie i podczas onegdajszej rozprawy, na której jawił się osobiście wykazywał, że nie było prawnej podstawy do konfiskaty inkryminowanych ustępów.

Trybunał przychylił się po części do zapatrywań dr. Jackowskiego i po dłuższej naradzie orzekł, iż zmienia wyrok sądu, zatwierdzającego konfiskatę, w ten sposób, że uwalnia broszurę od znamion występku z art. 8, zatwierdza jednak z art. 300 i 309 u. k., gdyż cała tendencja i treść broszury wskazują na to, że autor jej chciał poniżyć orzeczenie władzy sądowej pierwszej i drugiej instancji i członków poszczególnych trybunału, zasiadającego w znanym procesie p. Jackowskiego. Zniesiono wreszcie w orzeczeniu o konfiskacie ustęp, mówiący o zakazie dalszego rozpowszechniania broszury, jako bezprzedmiotowy.

Dr. Jackowski zgłosił od wyroku tego zażalenie nieważności.

**Sensacyjny proces** w sprawie bankructwa kasy zaliczkowej i oszczędnościowej w Cagliari na wyspie Sardynji toczy się w tych dniach w Genui. Instytucja ta, założona na wzór naszych Towarzystw zaliczkowych, ogłosiła swoję upadłość w roku 1885 z sumą długów w kwocie 14 miljonów lirów, a upadek jej spowodował przesilenie handlowe na wyspie Sardynji, które trwa dotąd i zrządziło tam olbrzymie szkody. —

Z przeprowadzonego śledztwa przekonano się, że zarząd tej kasy, spoczywający w rękach najskrajniejszych żywiołów liberalnych, w ciągu swojego urzędowania dopuszczał się olbrzymich oszustw, fałszerstwa publicznych dokumentów, najlekkomyślniej trwonił powierzone mu obce fundusze, a zabrnąwszy w rozpaczliwe położenie finansowe, nie wahał się fałszować bilansów i swoich inwentarzy. Przekupując grubemi sumami liberalne dziennikarstwo sardyńskie, głosiła dyrekcja kasy świetne sprawozdania o swoim rozwoju a przekupione dzienniki wypisywały pochwalne artykuły na cześć mężów z liberalnego obozu, którzy raczyli bezinteresownie ująć w swe ręce ekonomiczne interesa wyspy Sardynji i tak świetnie je prowadzą.

Przez cały szereg lat łudzono tym sposobem łatwowierną publiczność i przedłużano żywot bankrutującej kasy, a dla lepszego zamaskowania jej chwiania się, podnoszono płace naczelnych jej kierowników i wyznaczono im sute dywidendy przez ogólne zgromadzenie członków, zastąpionych każdym razem przez sztromanów, odbierających komendę od dyrekcji kasy. Zbrodnicze te manipulacje przyprowadziły wreszcie do śledztwa karnego, wdrożonego po ogłoszeniu upadłości, a dziś stoją przed kratkami sądowemi naczelny dyrektor kasy p. Pietro Ghiani Mameli, poseł do parlamentu i czterej inni funkcjonarjusze, oczekując dobrze zasłużonego wyroku. Lecz chociażby on wypadł najsurowiej, czyż ochroni on od nędzy te tysiące ludzi, którzy w dobrej wierze powierzyli kasie w Cagliari swoje fundusze i utracili je do ostatniego grosza. Czy będzie on odstraszającym przykładem dla wielu innych pokrewnych instytucyj, które lekkomyślnie szafują powierzonemi im obcemi pieniędzmi.

Wyrok, jaki zapadnie w tej sprawie, nie omieszkamy podać.

**Samobójstwo.** Wczoraj w południe odebrał sobie życie w koszarach kawalerji Harasym Medyjowski ułan z 13 pułku dwoma strzałami z kawalerzyckiego rowolweru.

## Część ekonomiczna.

= **Izba handlowa i przemysłowa** podaje do wiadomości publicznej, że c. k. ministerstwo wojny rozpisało na dzień 15 września br. licytację na dostarczenie:

597.000 manierek z blachy żelaznej,
75.000 konewek na wodę „ „
328.700 menażek „ „
353.900 garniturów do przerobienia tornistrów,
537.800 rzemyków do opasywania się.

O dostawę ubiegać się mogą z wykluczeniem pośredników tylko przemysłowcy wyrabiający te przedmioty we własnych zakładach.

Bliższe warunki są wyłożone do przejrzenia w biurze tutejszej Izby handlowej i przemysłowej.

= **O zrywaniu owoców.** Owoce zwykle każdy obrywa w porze dnia, jaka mu jest najdogodniejsza, a jednak zrywane po zachodzie słońca i przed wschodem mają smak najlepszy, zachowują bowiem wtedy najwięcej świeżości i soczystości, czego owoce wśród dnia zrywane w części nie posiadają.

Owoce zrywane na dłuższe przechowanie, muszą być zupełnie dojrzałe, inne bowiem prędko więdną, robią się niesmaczne, łykowate i szybko gniją. Owoce dojrzałe łatwo powinien dać się oddzielić od gałązki, mieć smak słodki i przyjemny, być należycie wyrośnięty i pestki mieć tak dostałe, aby w nich zarodki na kiełkowanie były już rozwinięte, nie zawsze bowiem kolor czarny lub brunatny pestek oznacza dojrzałość owocu.

Zimowy owoc należy zbierać jak najpóźniejszą jesienią, im dłużej na drzewie zostaje, tem smak jego będzie delikatniejszy i lepszy. Owoce na zimowe przechowanie powinny być koniecznie zrywane a nie trzęsione, gdyż najmniejsze uszkodzenie owocu sprowadza prędkie jego gnicie.

Obrywając owoc uważać trzeba, aby go nie ułamywać wraz z gałązkami, które zwykle posiadają już zawiązki owocu na rok przyszły; najmniejsze uszkodzenie tych zarodków, psuje plon na przyszłość.

Do zrywania owocu wybierać trzeba jasne, suche i pogodne dnie. Czas dżdżysty ma zły wpływ na trwałość owocu, a następstwem tego bywają rdzawe i czarne plamy, oraz prędkie jego gnicie.

Wiśnie, renklody i wszelkie delikatniejsze śliwki, muszą być koniecznie zrywane. Obrywają je zwykle z korzonkami, gdyż dłużej utrzymują świeżość; dla drzew jednak lepiej, jak korzonki przy nich zostają, wtedy bowiem zawiązki zarodkowe nie będą uszkodzone, dobrze więc jest dla drzewa i owocu przycinać korzonki ostrym nożykiem lub małemi nożyczkami.

Przy obfitym urodzaju owocu i wysokich drzewach, obrywanie owocu jest za mozolne, należy wówczas pod drzewami dać grubą wyściełkę ze słomy, nad którą lekko się gałęźmi potrząsa. Owoce częściowo otrząśnięte, zaraz zbierać należy, aby przy następnem otrząsaniu nie poobijać tych co leżą.

Orzechów tak włoskich jak laskowych, nie należy nigdy obijać, gdyż przez to zawiązki na owoce w przyszłości niszczą się.

= **Na międzynarodowym targu zbożowym** w Wiedniu dnia 28 bm. sprzedawano:

Pszenicę na jesień po 8.20 do 8.25, na wiosnę po 8.97 do 9.05; żyto na wiosnę po 6.67 do 6.69; owies na jesień po 5.75 do 5.78, na wiosnę 6.18 do 6.20; kukurudzę nową po 5.68 do 5.74, starą prompt po 7.40 do 7.50, na jesień po 6.20 do 6.25.

= **Stan zasiewów** w Europie w r. 1888 przedstawia wedle raportów przedstawionych na międzynarodowym targu wiedeńskim następująca tabela, a w której cyfrę 100 przyjęto jako oznaczenie zbioru średniego.

| | Pszenica | Żyto | Orkisz | Jęczmień | Owies |
|---|---|---|---|---|---|
| Austrja | 107 | 92 | — | 96 | 103 |
| Węgry | 110 | 85 | — | 84 | 85 |
| Prusy | 90 | 74 | — | 94 | 96 |
| Saksonja | 95 | 82 | — | 90 | 90 |
| Bawarja, Frankonja i Szwabja | 88 | 79 | — | 97 | 107 |
| Bawarja, Górny i Dolny | 102 | 80 | — | 100 | 120 |
| „ Palatynat i Weterau | 75 | 65 | — | 100 | 105 |
| Badenja | 85 | 60 | 85 | 85 | 110 |
| Wirtembergja pszenica zimowa | 76 | — | — | — | — |
| Wirtembergja pszenica letnia | 95 | 70 | 75 | 100 | 109 |
| Meklenburg | 98 | 80 | — | 100 | 100 |
| Danja | 80 | 90 | — | 130 | 125 |
| Norwegja i Szwecja | 95 | 90 | — | 95 | 90 |
| Włochy | 75 | — | — | — | 65 |
| Szwajcarja | 78 | 78 | — | — | 100 |
| Holandja | 82 | 72 | — | 87 | 107 |
| Belgja | 82 | — | — | 90 | — |
| Francja | 80 | 85 | — | 85 | 100 |
| Wielka Brytanja i Irland. | 78 | — | — | 99 | 100 |
| Rosja: Podole | 80 | 60 | — | — | 100 |
| „ Bessarabja | 125 | 75 | — | 100 | 50-75 |
| „ Królestwo Polskie | 87 | 72 | — | 82 | 92 |
| „ Środkowe prowincje | 85 | 80 | — | 75 | 90 |
| „ Cherson i Jekaterynosław przenica zimowa „ letnia | 120 | 120 | — | 120 | 120 |
| „ Kurlandja i Litwa | 95 | 85 | — | 90 | 90 |
| „ Estonja | 92 | 82 | — | 82 | 72 |
| Rumunja i Mołdawja | 130 | 130 | — | 125 | — |
| „ Mała Wołoszczyzna | 100 | 80 | — | 80 | 80 |
| „ Wielka | 120 | 100 | — | 95 | 90 |
| Serbja | 120 | 90 | — | 90 | 70 |
| Egipt | 110 | — | — | 75 | — |

Indje miały roku zeszłego 6,390.000 ton pszenicy, w bieżącym roku 7,255.000. (Sprzęt przeciętny wynosi 7,197.000 ton). Ameryka miała roku zeszłego 456 miljonów buszli pszenicy, sprzęt tegoroczny obliczono na 420 miljonów buszli, kukurudzy roku zeszłego 1.456 miljonów buszli, tego roku 2.025 miljonów buszli.

**Wiedeń** 28 czerwca.

Międzynarodowy targ zbożowy zawiódł sangwiniczne oczekiwania giełdy. Przypuszczała ona, że zaledwie otworzą się wrota hali wiedeńskiej, wciśnie się tam liczny tłum zagranicznych kupców, w mgnieniu oka zakupi wszystkie tutejsze zapasy zboża, a nieskończone korowody ładownych wagonów wieść będą banacką lub podolską pszenicę do głodnych okolic Zachodu. Rzeczywistość nie ziściła tych różowych oczekiwań, bowiem mija już drugi dzień targu, a obroty w zbożu, z powodu rezerwy zagranicznych kupców, ograniczają się dotąd na zakupnach krajowej konsumcji i nie podniosły się wcale ceny. Ten rezultat źle usposobił dziś giełdę, głównie w obec papierów transportowych i rent, w czem wtórowała także giełda berlińska, gdzie znaczne partje Staatsbahnów, Lombardów i Ludwików wystawiono dziś na sprzedaż, a przez to nietylko przytłumiono ich kursa, ale równie kursa renty papierów kolejowych.

Co do akcyj kolei Karola Ludwika liczono zrazu na ich zwyżkę z powodu przedłużenia refakcji dla rosyjskiego zboża, lecz następnie rozważywszy, że obecna prolongacja tych refakcyj, w obec warunku postawionego przez rząd co do równoczesnego obniżenia taryfy dla zboża galicyjskiego, nie ma już tej samej wartości, co dawniejsza refakcja, spekulacja ochłódła dla akcji tej kolei, a kurs ich znów cofnął się dzisiaj. Równie nieznacznie cofnęły się dzisiaj kursa efektów bankowych, a charakterystycznem znamieniem dzisiejszej giełdy był brak ożywienia przy stosunkowo niewielkiej podaży i nieznacznym a słabym popycie.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 312·80, węgierskie 306·—, anglobanki 109 25, uniony 213 50, bankvereiny 97 —, laenderbanki 234·25, ludwiki 211 50, czernowieckie 224 50, renta papierowa 81·55, srebrna 82 50 złota austrjacka 112·—, 5% papierowa 97 65, złota węgierska 101·90, 5% papierowa 91 50, ruble 1 22.

## Telegramy „Przeglądu".

**Paryż** 30 sierpnia. Floquet wyjechał wczoraj wieczorem na manewry floty do Toulonu, wróci prawdopodobnie w sobotę.

**Medjolan** 30 sierpnia. Nigra wrócił wczoraj wieczorem do Wiednia.

**Londyn** 30 sierpnia. Powstanie w kraju Zulusów zostało w najgłówniejszych punktach stłumione.

**Monachjum** 30 sierpnia. Cesarz austrjacki udaje się wieczorem o godz. wpół do 9 osobnym pociągiem do Gmunden w celu powitania carowej rosyjskiej. Cesarzowa austrjacka wyjechała dziś rano także do Gmunden.

**Rzym** 30 sierpnia. Przybył tu Crispi z Medjolanu.

**Paryż** 30 sierpnia. Lekarze sprawdzili upośledzenie władz umysłowych u Garniera, który strzelał do Tournouera. Garniera przeniesiono do szpitala inkwizytów. Utrzymują, jakoby ambasador niemiecki w doniesieniu swem domagał się traktowania Garniera jako obłąkanego. Cały wypadek jest tedy bez większego znaczenia.

Królowa Natalja wyjeżdża wieczorem do Bukaresztu.

**Kopenhaga** 30 sierpnia. Król grecki przybył tutaj wieczorem.

**Kair** 30 sierpnia. 500 derwiszów zaatakowało dnia 27 b. m. fort Khormouffan, obsadzony 200 ludźmi. Wkrótce nadeszły fortowi posiłki z Wadihalfy. Derwisze ponieśli dotkliwą klęskę, egipcjanie stracili 16 zabitych i 27 rannych, pomiędzy tymi 2 oficerów.

**Peszt** 30 sierpnia. Wskutek postanowienia rady ministrów, agendy ministerstwa oświaty i wyznań zostały powierzone sekretarzom stanu Berzewiczemu i Genczemu pod kierownictwem i odpowiedzialnością Berzewiczego. Reskrypta kontrasygnować będzie minister Baross.

**Berlin** 30 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację Benningsena pierwszym prezydentem prowincji Hannowerskiej.

**Nicea** 30 sierpnia. Pensjonowany oficer niemiecki von Hohenburg, już po dwakroć oskarżony o szpiegostwo, został wczoraj uwięziony, w chwili kiedy nadawał na pocztę paczkę, zawierającą naboje do karabina systemu Leblowskiego.

Przedsięwzięto u niego rewizję domową i zabrano papiery, które oddano tłumaczom sądowym do przełożenia na język francuski.



## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** 30 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 312 75 — kredyty węgierskie 305 75 — anglobanki 109 50 — uniony 214·— bankv. 97·— länderbanki 237.75 — Karola-Ludwika 211.25 — Czerniowieckie 22[illegible].— — renta wspólna pap. 81.60 złota węgierska 1[illegible]1.90 — 5% węg. pap. ren. 91.60. — Staatsbahny 257.10

*Z zbożowych targów.*

| 30 sierpnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.25—6.90 | 6 15—6.80 | 6 05—6 75 | 6·——6.70 |
| Żyto | 4.60—4.75 | 4.40—4.60 | 4.25—4 55 | 4.25—4.70 |
| Jęczmień | 4.——6.— | 4.——5.80 | 3.65—4.60 | 4.20—5.05 |
| Owies | 4.50—5.25 | 3.75—4.45 | 4.——4.65 | 3.80—4.— |
| Groch | 4.50 10.05 | 6.50 10.— | 5.10 9.— | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5. - | 4.30—4 75 | 4.50—5.10 | 4.10—4.8 |
| Rzepak | 10 25 11 70 | 10.—11 50 | 10.—11 50 | 10.—11.1 |
| Lnianka | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |
| Konic. czer. | 22.—26·— | 20.—25 — | 20.—.25— | 21.—25 — |
| Konic. biała | 32.—35 — | 30.—34 — | 30.—34.— | 31 —35 — |
| Konic. szwed | 30.—36.— | 30.—35 — | 28.—35.— | —.—— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32.— **Wiedeń** 30 sierpnia. Pszenica 8 35 do 8 37 na jesień —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 9·18 do —.—. Żyto 6 34. do 6.36, na jesień —·— do —.—, na wiosnę 1889 6 74 do —.—. Owies 5 90 do 5.92, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·27 do —·—. Okowita 28·—— do —·——. **Peszt** 30 sierpnia. Pszenica 7 97 do 7 99 na wiosnę r. 1889 8 69 do —·— Żyto 5 70 do —·—, Owies 5·55 do 5 60, na wiosnę r. 1889 5·98 do —·—. Okowita 28·— do 28 50. **Berlin** 30 sierpnia. Pszenica 178 75 do 180 75, na jesień —·—, Żyto 140.— do 148 50 na jesień —·—, Owies 120·25, do —·— na jesień — —. Okowita 32 90. do —.—, na jesień —.—

**Lwów.** Z Izby handlowej 30 sierpnia 1888.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 210 75 | 213 50 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 224 — | 227 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 275 — | 279 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. a. | 99 — | 100 — |
| 6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — — | — — |
| Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr. | 101 25 | 102 25 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 92 50 | 93 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 101 — | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 94 10 | 95 10 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 101 — | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 91 25 | 92 50 |
| „ „ „ 4½% „ „ | 94 35 | 95 35 |
| „ „ „ 4% „ „ | 89 40 | 91 — |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 56 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 48 — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 — | 104 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em. | 99 50 | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — — | 105 — |
| „ „ „ 1888 4½% „ | 91 — | 92 — |

*5. Losy.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 20 50 | 22 50 |
| „ „ Stanisławowa | — — | 34 — |

*6. Monety.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.80 | 5.90 |
| Dukat cesarski | 5.82 | 5.92 |
| Napoleondor | 9.74 | 9.84 |
| Półimperjał rosyjski | 10.18 | 10.18 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·20½ | 1·22½ |
| 100 marek niemieckich | 59.85 | 60 85— |

## Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

*Przychodzą do Lwowa:*

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

O CDZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

*Odchodzą ze Lwowa:*

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

40)

# Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

**Mrs. Argles.**

(Ciąg dalszy).

Ruchem tym, zwróciła nagle uwagę niemłodego o surowem obliczu jegomościa, którego widok przeraził tak na początku wieczoru miss Maturin. Podniósł głowę, śledząc ją chciwie badawczem, niespokojnem okiem.

Pułkownik Oswald to gość i daleki krewny lady Bouverie. Przybywszy po długiem niewidzeniu, i przyjęty serdecznie, zatopiony był właśnie w roztrząsaniu spraw familijnych wraz z dumną mylady, gdy uroczy obrazek jaki przedstawiała Dolores, pochylona pieszczotliwie nad ciotką, uderzył go, przykuwając wzrok starego żołnierza do wdzięcznej postaci dziewczęcia. Kto to mógł być? Przypominała mu tak dziwnie popiołami przysypane wspomnienia przeszłości, podniosła z grobu dawne widma, majacząc mu niezwykle po głowie obrazy, — była podobną, a jednak... to nie ona...

— Spójrz pani na tę młodą osobę, — zawołał zwracając się nagle do lady Bouverie. — Doprawdy, to czary chyba. Ot, ta, ta, jasnowłosa, która przedstawiała w obrazach „Niedolę", a teraz stoi obok miss Maturin. Kto to być może?

— Ach, miss Lorne! Bardzo ładna, nieprawdaż? A przytem posiada jakiś wdzięk szczególny.

Pochwała w kwaśnych ustach mylady, to rzecz nader rzadka, bywa też ona sztucznie nieco, tembardziej, że wślad za nią idzie objaśnienie:

— Śliczne to dziewczę jest siostrzenicą miss Maturin, i jedyną jej spadkobierczynią, a ładny dostanie majątek, więcej niż ładny, olbrzymi prawie.

— Siostrzenicą miss Maturin? — powtórzył pułkownik zwolna, takim głosem, jak gdyby niedowierzał własnym uszom i doskonałemu zazwyczaj słuchowi.

— Córką jej siostry rodzonej, — objaśniła powtórnie mylady. — Wszak śliczne stworzenie?

— Ach, więc pozostało dziecko? — wyrzekł pułkownik Oswald z zadumą. — No, no, o tem nie miałem pojęcia, nie przypuszczałem nawet. Biedactwo...

Starając się zapanować nad zdumieniem, założył jednak szkiełko w oko i zaczął natarczywie, impertynencko prawie przyglądać się młodemu dziewczęciu, które stało naprzeciw spokojne, uśmiechnięte, z blaskiem szczęścia w prześlicznych źrenicach. Czy tamta, z taką siłą na pamięć mu przywiedziona, mogła być piękniejsza, więcej urocza? Człowiek ten, z włosem gęstą przyprószonym siwizną, uczuł iż sam widok ślicznego zjawiska zdejmuje mu ciężar lat z ramion i przenosi w czasy odległe, pełne życia i ruchu, kiedy miłość była dlań jeszcze wszystkiem na świecie, a nadzieja za pewność służyła. Miłość ta wszakże i wtedy nawet raczej wynikła z zadraśniętej próżności i fantazji młodzieńczej, niż z rzeczywistego uczucia; stąd też wspomnienie jej więcej bawiło aniżeli bolało pułkownika.

— Więc pan znałeś Maturin'ów? — podjęła tymczasem mylady z zajęciem. — Jedna z nich, mrs. Lorne poszła zamąż, umierając zaś pozostawiła sierotkę. Dolores, to śliczne, biało ubrane dziewczę jest córką jej właśnie.

— Hm, sprawa troszkę zagmatwana, — zauważył mr. Oswald z zamyśleniem. — Smutne to zresztą dzieje.

— Smutne? — poczem dodała, tłómacząc myśl gościa: — Ach, rozumiem, smutne to dla tego, iż Dolores w niemowlęctwie już osierocona została. Posiadając jednak taką ciotkę, niewiele stratę swą uczuła; miss Maturin umiała jej najzupełniej rodzoną zastąpić matkę.

— Zapewne, zapewne, — przyznał pułkownik Oswald machinalnie, nie mogąc oderwać oczu od uroczej postaci dziewczęcia. — Na Jowisza, — dodał po chwili, jakby nową uderzony myślą, — jak ona się ma nazywać? Jakie jej pani nadałaś miano? Miss Lorne, jeżeli się nie mylę.

— Tak. Dolores Lorne.

— Dolores! Co za smutne i pełne znaczenia imię! Biedne dziecko, biedne dziecko. Dlaczego ją wszakże Lorne nazwał?

— Jakto dlaczego? Zabawny jesteś pułkowniku, — zaśmiała się lady Bouverie wesoło. — Dla tego, że ojciec jej tak się nazywał.

W głosie jej brzmiała pewna obraza, ostatnie bowiem słowa towarzysza kazały mniemać, iż zajęty czem innem nie słucha z taką uwagą do jakiej przywykła; a mylady nie znosiła lekceważenia.

— Jej ojciec, — powtórzył pułkownik. — Hm, niech i tak będzie. Zresztą takie to dobre imię, jak i każde inne.

— Przepraszam, bo o wiele lepsze, — poprawiła lady Bouverie z wyraźnem już oburzeniem. — Lornowie byli zawsze bardzo dobrą rodziną, przez długie też pokolenia wybitne w naszem hrabstwie zajmowali miejsce. Dolores nosi na sobie piętno krwi błękitnej, podniesionej jeszcze przez wzorowe wychowanie.

— Śliczna twarzyczka, żal mi jej, — mówił mr. Oswald bezładnie. — Ale bo też dziwny pomysł żebyją przywieść tu właśnie. Prędzejbym się śmierci spodziewał... Co prawda, jestem już o tyle stary, iż nie mam prawa dziwić się niczemu na świecie; księżna jednak zdawała mi się wybredną, wymagającą...

Mówił głosem tak stłumionym, niewyraźnym, iż lady Bouverie z trudnością zrozumieć go mogła. Jakaś myśl przykra pochłaniała go widocznie, przerwał ją wreszcie, pytając:

— Jakżeż ona wyrosła prędko?

— Czas szybko bieży, nieprawdaż? — zauważyła lady Bouverie. — Widziałeś ją pewno niemowlęciem, a dziś spotykasz pannę dorosłą, stawiającą pierwsze kroki na arenie niewieściego życia. Ludziom w naszym wieku, przeszłość wydaje się często chwilą zaledwie ubiegłą, dopiero tego rodzaju fakta przypominają nam, iż starość szybkim zbliża się krokiem. Pytasz się ile ma lat? Sądzę iż siedmnaście, ośmnaście najwyżej.

— Ach, toby się najzupełniej zgadzało, — zauważył pułkownik Oswald, i pogrążony we własnych wspomnieniach, zapomniał o wytwornej elegancji, z jaką zazwyczaj damy zabawiał.

Wachlarz trzymany ciężką ręką lady Bouverie, opadł mu na ramię z lekkością, której mógłby jej pozazdrościć słoń w chwilach żartobliwego usposobienia.

— Muszę cię uprzedzić, — mówiła, — iż mam nadzieję, chciałabym... Nie, będę szczerą, i jako krewnego przypuszczę cię odrazu do tajemnicy. Oto zanosi się na czulszy stosunek między Dolores a Ryszardem.

Jeżeli lady Bouverie mogła się uskarżać dotąd na brak uwagi ze strony pułkownika Oswalda, wina ta złagodzoną została; posłyszawszy słowa jej bowiem, zerwał się jakby pod dotknięciem iskry elektrycznej, utkwiwszy w niej oczy z wyrazem najwyższego zdumienia.

— Tak, — potwierdziła, zadowolniona wywołanem wrażeniem, — mam nadzieję, iż urocze to stworzenie zostanie wkrótce moją synową. Komu innemu nie powiedziałabym tego, młodzi bowiem strzegą jeszcze swojej tajemnicy, nie mniej jestem pewna, iż są już po słowie.

Pułkownik Oswald wyprostował się, patrząc na nią z przerażeniem. Przez zaciśnięte jego usta wybiegło przekleństwo, które na szczęście nie zdołało dobiedz uszów mylady; zbyt jednak wzburzony, nie zwrócił na to uwagi. Duma rodowa była wielkiem bożyszczem jego życia, a tu przecież o krewnego chodziło.

— Daruj drogą mylady, — wyrzekł wkońcu siląc się na grzeczność, — ale chyba nie wiesz co mówisz, nie rozumiesz znaczenia słów własnych.

— Ależ i owszem, — zaśmiała się. — Przykro mi Arturze, iż muszę rozwiać twoje marzenia, zadać cios śmiertelny nadziejom, jakieś tworzył może przyglądającej się tak natarczywie przyszłej mej synowej, niemniej to fakt skończony, a że nie wypada mi głosić go, dopóki oni sami rzecz całą okrywają tajemnicą, więc... — dodała żartobliwie, — objaśniam cię tylko, iż między Dolores a synem moim Ryszardem, istnieje...

— Istnieją rzeczy, — uzupełnił pułkownik gwałtownie, — które, o ile sądzę, potrafią między miss Lorne, a głową rodziny Bouverie, nieprzebytą wytworzyć przepaść.

Teraz mylady przeraziła się z kolei, a lica jej silna pokryła bladość.

— Co to ma znaczyć? — zapytała. — Co jej pan zarzucasz?

— Jej nic. Jest tylko bezwiedną krzywdy ofiarą.

— Jakto? — pytała zbielałemi ustami, a kosztowny wachlarz z kości słoniowej prysnął równocześnie pod naciskiem jej palców.

— Chciałem powiedzieć, iż... nie ma prawa do nazwiska jakie nosi.

Lady Bouverie powstała gwałtownie.

— Nie mogę tego pojąć, zrozumieć, — wzburzonym mówiła głosem. Zachodzi chyba jakaś pomyłka! Wytłómacz się pan, opowiadaj szczegółowo, muszę wiedzieć wszystko.

— Nie tu miejsce po temu.

— Chodź więc do bocznego gabinetu, — wołała ze drżeniem. — Prędko, prędko; niechaj straszne to podejrzenie zostanie wyświetlonem zaraz, natychmiast!

— Prowadź mylady, — brzmiała krótka odpowiedź.

Idąc szybko ku drzwiom bocznym, musieli przejść obok Dolores, która stała wciąż przy ciotce, śmiejąc się wraz z innymi; piękne zaś rysy jej promieniały wyrazem niebiańskiego szczęścia i spokoju.

Było to istne losu szyderstwo.

ROZDZIAŁ XVIII.

Ciężkie, ołowiane chmury pokryły niebiosa, nadając ponurą barwę wzburzonym falom morskim. Zdawało się, iż jeden płatek błękitu nie pozostał na nieboskłonie, jedno tchnienie czystego powietrza w przestworzu. Gorący, parny powiew nie dał nawet spocząć nadbrzeżnemu ptastwu, które bijąc skrzydłami o pomarszczoną wody powierzchnię, chroniło się w głąb lądu, zapowiadając jego mieszkańcom nową burzę, nowy gniew wszechpotężnego oceanu.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak